

**JÓZEF IGNACY
KRASZEWSKI**

HRABINA COSEL

Józef Kraszewski

Hrabina Cosel

«Public Domain»

Kraszewski J.

Hrabina Cosel / J. Kraszewski — «Public Domain»,

Życie Anny Cosel, kochanki Augusta II Mocnego, przedstawione w formie powieści dworskiej. Zaskakująco wierna historycznym faktom powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego. Pierwsza część tzw. trylogii saskiej skoncentrowana jest na osobie Anny Cosel, hrabianki ogromnej urody, która wpadła w oko Augustowi Mocnemu. Po szybkim rozwodzie zostaje nałożnicą króla i matką jego dzieci. Jej wpływowa pozycja oznacza jednak, że wiele osób widzi w niej wroga i konkurencję. W efekcie staje się ofiarą intrygantów i na ostatnie czterdzieści lat swojego życia trafia do więzienia. Kraszewski pisanie powieści poprzedził intensywnymi studiami historycznymi, a książka wypełniona jest anegdotami i opowieściami o Augustie II Mocnym.

© Kraszewski J.

© Public Domain

Содержание

Том I	5
I	5
II	12
III	18
IV	26
V	32
VI	39
VII	46
Конец ознакомительного фрагмента.	52

Józef Ignacy Kraszewski

Hrabina Cosel

Tom I

I

Na królewskim zamku w stolicy saskiej, jakby wszystko wymarło, cicho było, ponuro i smutno. Noc była jesienna, ale w końcu sierpnia zaledwie gdzieś liść żółknie na drzewach i rzadko wieją wiatry chłodne i dni bywają weselsze jeszcze, i nocy jasne i ciepłe...

Tego wieczora jednak dęło z północy i chmury czarne, poszarpane, długie wlokły się jedna za drugą, a na ołowianym tle jeśli mignęła gdzie gwiazdka na chwilę, gasła wnet w gęstych obłokach. U Georgenthor, w bramach zamkowych, na dziedzińcach przechadzały się straże milczące. Zwykle jasne okna królewskich mieszkań, z których światła i muzyka buchały ochoczo, stały czarne i zamknięte. A była to rzecz niezwykła za panowania Augusta zwanego Mocnym, bo pan to był mocen do wszystkiego: łamał podkowy i ludzi, smutek i złą fortunę, a jego nic złamać nie mogło. W całych Niemczech, ba w całej Europie słynął świetny dwór królewski, przy którym gasły wszystkie inne; nikt go wspaniałością, smakiem wytwornym i rozrzutnością pańską nie przeszedł, nikt mu nawet nie dorównał.

W tym roku wszakże August doznał klęski. Szwed mu wydarł elekcyjną polską koronę; król rzucony niemal z tronu, wygnany z Królestwa wrócił na kurfirstowskie gniazdo, opłakiwać swe straty... wysypane próżno miliony i srogą niewdzięczność Polaków... Sasi nie mogli pojąć by tak szlachetnego i miłego pana można było nie uwielbiać i nie dać się zań zabijać.

August mniej to jeszcze od nich rozumiał. Wyraz niewdzięczność, nieodstępnie towarzyszył każdemu Polski wspomnieniu; wreszcie unikano już nawet mowy o niej, o królu Szwecyi i o tych wypadkach, które August Mocny poprawić kiedyś obiecywał sobie.

Drewno po powrocie Augusta już się nawet bawić zaczynało, ażeby swego pana rozweselić; tylko tego wieczora tak dziwna cisza zapanowała w zamku: dlaczego? nikt nie wiedział? Król przecież do żadnego ze swych zamków nie odjechał, w Lipsku jeszcze się jarmark nie rozpoczął; mówiono nawet w mieście i na dworze, że na przekór Szwedowi, August nakaże bale, karuzele i maskarady, aby mu dowieść że swój chwilowej przegranej nie brał tak bardzo do serca...

Rzadcy przechodnie przesuający się około zamku ulicami, spoglądali na okna i dziwili się iż tak wcześniej cisza i ciemność zapanowały u króla. Ktoby był wszakże minąwszy bramę wielką i pierwsze podwórze, mógł się wcisnąć na drugie, przekonałby się iż zamek spał tylko jednym bokiem, a we wnętrzu jego wrzało jeszcze życie...

Straże tu nie wpuszczały nikogo...

Na pierwszym piętrze, mimo wichru, okna były szeroko poodmykane, z za obłon, któremi napół tylko były okryte, rześiste światło jarzące migało, odbite mnóstwem zwierciadeł, a chwilami dobywał się śmiech homeryczny z wnętrza sali, leciał w dziedzińiec, przestraszając chodzącą wartę, która słuchać go stawała, i obiwszy się o szare mury... powoli słabem obumierał echem...

Śmiechom tym towarzyszyły gwary to słabsze, to silniejsze, rosnące, przechodzące w mruczenie i milczenie... Nagle jakby po przebrzmiałej mowie zrywały się znowu oklaski i znowu huczał śmiech homeryczny, królewski, rozłożysty, purpurowy, śmiech istoty, która się nie lęka by ją kto posłyszał i drugim szyderczym odpowiedział śmiechem... Za każdym wybuchem straż która z halabardą chodziła pod oknami stawała, żołnierz podnosił oczy do góry, wzdychał i spuszczał je na ziemię...

Strasznego coś było w téj uczcie nocnej, wśród zamku śpiącego, wśród burzliwego wichru i milczącej stolicy...

Tam król się weselił...

Od powrotu z Polski, takie uczty wieczorne, nie tłumne, w gronie kilku poufanych ludzi – nazwijmy ich przyjaciółmi – bywały częstsze niż dawniej; August Mocny, zwyciężony przez dziwnego, półgłówkiem zwanego Karola XII, wstydził się oczów pokazywać w licznych zebraniach, zabawy i roztargnienia potrzebował, zbierał więc około siebie ulubieńców kilku... Naówczas przynoszono węgrzyna złocistego, po którego umyślnie słano na Węgry co roku, ustawiano puhary i pili tak aż do dnia, aż do snu, aż do chwili gdy wszyscy z krzesel pospadali, a króla Hoffmann, pod rękę, śmiejącego się do łoża odprowadzał.

Do tego grona wybranych kapłanów Bachusa magiarskiego, niewiele osób było przypuszczonych, poufali tylko i zaufani a ulubieni Augustowi, gdyż król po kilku puharach dla tych których nie cierpiał, mówiono, był niebezpiecznym. Siłę miał Herkulesową... gniew olimpijski a władzę nieograniczoną... W dnie powszednie, zrana gdy się pogniewał, oblicze mu tylko zaszło jakby krwawą łuną na chwilę i oczy błysły i wargi zadrżały, i odwracał się nie patrząc na tego co go tak rozplomienił; ale po kielichu... nie jeden wyleciał oknem i na kamieniach dziedzińca padł by nie wstać...

Tak ludzie mówili. Gniew jego był rzadki ale jak piorun straszny. W zwykłym życiu nie było łagodniejszego pana ani słodsze, ani łaskawszego dla wszystkich. Uważano nawet że im kogo mniej znosił, tém dlań uśmiech miał miłszy, a w przededniu zaprowadzenia na Königstein, gdzie często dziesiątkami lat faworyci siadywali, August ścisnął ich jeszcze jak najlepszych przyjaciół. Tak szlachetna to była natura, pragnąca ludziom los ich osłodzić.

A bawić się toć przecie panu potrzeba było koniecznie... cóż dziwnego że czasem do zabaw sprowadzano dwa głodne niedźwiedzie żeby się jadły, lub podpajano dwóch zawziętych nieprzyjaciół żeby się z sobą gryźli!.. Ten rodzaj rozrywki najmiłszym był panu... a gdy się dwóch Vitzthumów, Friesenów lub Hoymów zawzięło jeść z sobą po kielichach, śmiał się do rozpuku... Niewinność to było roztargnienie.

Królowi poróżnić ich ze sobą przychodziło bardzo łatwo, bo wiedział wszystko... kto się w kim kochał, kto kogo nienawidził; ile mu z kassy wzięto niedozwolonym sposobem, nawet co zamyślał który z dworaków; jeśli nie wiedział to odgadł... Kto mu to szeptał, donosił, kto zdradzał, próżno sobie łamano głowy; kończyło się na tém że nikt tu już nikomu nie wierzył, że się brat obawiał brata, że mąż się krył przed żoną, że ojciec lękał się syna... a król August Mocny śmiał się z tego motłochu!

Patrzył z góry na komedię życia, nie gardząc w niej olimpijską rolą Jowisza, Herkulesa i Apolina... wieczorami zaś Bachusa.

Tego wieczora właśnie król się tak czuł smutnym i znudzonym, iż wszystkich ministrów, ulubieńców i dworzan postanowił poić i spowiadać, aby się choć trochę rozchmurzyć.

W pośrodku oświeconej sali, której jedną ścianę zajmował srebrem i puharami jaśniejący bufet, z królującą srebrną o złotych obręczach baryłą; długi stół obsiedli towarzysze wybrani królewskich zabaw: przybyli właśnie z Rzymu hrabia Taparel Lagnasco, z Wiednia Wackerbarth, wreszcie domowi Watzdorf, którego zwano chłopem z Mansfeldu, Fürstemberg, Imhoff, Friesen, Vitzhum i Hoym, i niezrównany w żartach, niewyczerpanego dowcipu, zawsze surowy i poważny a umiejący rozśmieszyć choćby się na płacz zbierało, Fryderyk Wilhelm baron Kyan...

Król siedział z rozpiętą na piersiach suknią i kamizelą, podparty na łokciu i smutny. Piękna jego twarz, zwykle jasną oblekała jakby mgła nadchodzącego smutku. Wypróżniony kielich stał przed nim... Kilka flasz próżnych świadczyły że biesiadować nie teraz dopiéro poczęto, przecież na twarzy króla nie widać było skutku boskiego napoju... Bursztynowy płyn nie rozłocił mu ponurych myśli.

Dworzanie baraszkowali między sobą, harcując słowy aby pana rozbawić; nic to nie pomagało: August siedział zamyślony, jakby nie słuchał. A był to stan rzadki u niego... bo chciał roztargnienia i szukał rozrywki. Z ukosa spoglądali nań niespokojni towarzysze...

W drugim końcu stołu siedział nie pozorny, posępny Kyan i jakby króla prześladować chciał, także się na łokciu sparł, nogi wyciągnął i w sufit patrząc, wzdychał.

Był tak smutny że się wydawał śmiesznym...

– Słuchaj – szepnął Fürstemberg trącając łokciem Wackerbartha (oba byli już dobrze podchmieleni) – widzisz ty Najjaśniejszego Pana? Źle jest, nie może go dziś nic rozweselić... jedenasta godzina... do tej pory powinienby już być w różowym humorze... Nasza wina...

– Jam tu gość – odparł Wackerbarth ruszając ramionami – to nie moja rzecz: wyście znając go lepiej, środki skuteczniejsze obmyśleć powinni.

– Znudził się Lubomirską... oczywista rzecz... – dodał z boku Taparel.

– Nie, bo przyznam ci się że i tych Szwedów strawić trudno – szepnął pocichuteńku Wackerbarth. Ja mu się nie dziwię.

– Eh! eh! Szwedów! zapomnieliśmy tymczasem, pobije ich tam za nas kto inny, mamy pewność, że przyjdziem tylko zbierać owoce... – począł trącając w kielich Fürstemberg – nie Szwedy go gryzą... ale już Lubomirskiej ma dosyć... trzeba mu inną znaleźć.

– Czyż o to trudno? – szepnął, ramionami ruszając, Wackerbarth...

– A! no, trzeba wam było znowu w Wiedniu drugą Esterlę wyszukać... – rozśmiał się Lagnasco...

I poczęli szeptać tak cicho, że ich już słyszeć nie było, bo król zdawał się przebudzać jakby ze snu i wodził oczyma po swych towarzyszach, aż wzrok jego padł na tragicznie rozpartego barona Kyan i król parsknął homerycznym śmiechem.

Niepotrzeba było więcéj ażeby cała sala za nim powtórzyła śmiech echem, choć połowa z współbiedników wcale nie wiedziała z czego Najjaśniejszy Pan rozśmiać się raczył.

Jeden Kyan się nie ruszył, nie drgnął.

– Kyan! – krzyknął król – co ci jest? czy cię kochanka zdradziła? czyś goły, czy ci nieprzyjaciel wpił się do boku? Wyglądasz jak Prometeusz, któremu niewidzialny sęp szarpie wątrobę!

Kyan odwrócił się jak drewniana lalka i westchnął straszliwie. Stojący koło niego kandelabr o sześciu świecach do połowy zgasł od tego westchnienia i dym świec rozszedł się po sali.

– Kyan, co ci jest? – zapytał król.

– Najjaśniejszy Panie – odparł baron – osobiście nie jest mi nic. Nie jestem ani głodny, ani zakochany, ani dłużny, ani zazdrosny, ale rozpacz mnie morduje.

– Cóż się stało? mów! – począł król.

– Nad nieszczęśliwym losem najukochańszego naszego monarchy boleję! – odparł poważnie Kyan – tak jest! Urodzony do szczęścia, z bożém obliczem, z herkulesową siłą, z sercem wspaniałém, z meztwem niezłomném, stworzony aby świat ci u stóp leżąc służył... nie masz nic.

– Tak, to prawda – rzekł August chmurząc brew.

– Piętnastu nas tu siedzi i rozbawić cię nie umiemy; kochanki cię zdradzają i starzeją się, wino kwaśniej, pieniądze ci kradną, a gdy wieczorem radbyś odetchnąć w wesołym kółku, przynoszą ci wierni poddani twarze grobowe. Nie powinnaż mnie co cię Kocham, rozpacz porywać!

August się uśmiechnął, ręką drżącą pochwycił puhar i stuknął nim o stół. Z za kredensu wybiegły dwa karły... jak jeden i stanęły przed królem.

– Słuchaj Tramm – zawołał August – każ podać gąsior ambrozyi! Kyan'a robię podczaszym. Wino któreśmy pili, podprawione było wodą.

Ambrozyą zwał się węgrzyn królewski, który Zichy sam dla Augusta z najlepszych winogron nie wyciskanych robić kazał; było to wino nad wina, niby syrop ciągnące się, zdradziecko słodkie i łagodne, a mogące powalić olbrzyma.

Tramm z towarzyszem znikli, a po chwili ukazał się czarny Murzyn we wschodniej odzieży, na srebrnej tacy niosący gąsior ogromny. Wszyscy wstali i witali go pokłonem, król spoglądał.

– Kyan gospodaruj – zawołał.

Kyan wstał... karły niosły na drugiej tacy kieliszki, ale te się nie podobały podczaszemu; szepnął im coś i małymi kroczkami za bufet pobiegli, a po chwilce zjawili się z nowym szkłem różnego kalibru.

Z powagą urzędnika, który zna ważność zleconych sobie obowiązków, Kyan jął się ustawiać kielichy.

W środku stał piękny, smukły, przyzwoitej objętości królewski; dokoła wieńcem otaczały go nieco mniejsze ministeryalne kielichy, po za nimi drobniejszych rozmiarów jak na żart, niby naparstki w znacznej liczbie cisnęły się kieliszeczki.. śmieszne.

Wszyscy patrzeli ciekawie.

Kyan powoli ujął gąsior ogromny, aby w nim nie poruszyć osadów i ostrożnie nalewać zaczął. Napełnił najprzód wszystkie drobne. Nie wiele one napozór brały, ale ich był lik tak znaczny, że nim wszystkie ponalewał, gąsior się bardzo opróżnił. Kolej szła na ministeryalne. Wśród powszechnego milczenia, podczaszy sumiennie i te wszystkie nalał spełna. W gąsiorze ubywało, ubywało i gdy przyszło nalać kielich królewski – wina zabrakło. Kilka kropel z mętami wlał Kyan do niego, stanął i spojrzał na Augusta.

– A! dobry z waćpana podczaszy! – rozśmiał się król – dla ciebie ja jestem ostatnim. Cóż to ma znaczyć?

Śmieli się otaczający.

– Najjaśniejszy Panie – odezwał się stawiając opróżniony gąsior na stole Kyan, który wcale nie stracił przytomności i humoru – jest to przecie nie nowina, ale rzecz powszednia: com ja tu zrobił z winem, twoi ministrowie robią co dzień z dochodami państwa. Najprzód sobie każdy mały urzędniczek swoją kieszeń nalewa, potem starszyna o sobie pamięta, a gdy przyjdzie królewski puhar – tylko męty pozostały.

Król uderzył w dłonie, patrząc szydersko po przytomnych.

– Kyan! twoje zdrowie! Przypowieść Ezopa godna. Ale niechże dla mnie drugi gąsior podadzą.

Murzyn niósł już na tacy ambrozyą. Śmieli się wszyscy, bo król się śmiał, ale jakoś kwaśno; z ukosa spoglądano na Kyan'a, który najmniejszy kieliszeczek wziął i zdrowie Herkulesa saskiego okrzyknął.

Padli wszyscy podchmieleni na kolana... hałas powstał ogromny, kielichy podniosły się do góry.

Król swój kielich ku baronowi wypił i postawił.

– Mówmy o czém inném! – zawołał. – Fürstemberg wstał.

– Najjaśniejszy Panie – rzekł – godzina nadchodzi, w której o niczém inném mówić się nie godzi, tylko o tém co dniowi i nocy króluje... o kobietach.

– Doskonale – poparł król – każdy niech swoją kochankę opisze... Fürstemberg zaczyna.

Szydersko uśmiechając się – wymówił król te słowa – po twarzy Fürstemberga przebiegł grymas dziwny.

– Dane mi pierwszeństwo – odezwał się młody towarzysz króla i ulubieniec – dowodzi tylko że przed okiem argusowém naszego najmiłościwszego pana nic się ukryć nie zdoła. Zna mnie, kłamać mu nie potrafię i wystawia na upokorzenie. Najjaśniejszy Panie! – dodał ręce składając Fürstemberg – proszę o uwolnienie mnie od wizerunku kochanki.

– Nie! nie! poczęto dokoła. Portret być może bez podpisu... jeśli osoba ukrytą być musi, ale rozkaz Pana święty i nieodwołalny. Maluj Fürstemberg.

Wszyscy potrosze wiedzieli, dlaczego tak nieochoczo brał się do opisu młodzieniec. Była to chwila krytyczna w jego życiu, udawał bowiem wielką miłość dla przeszło czterdziestoletniej wdowy po jednym z Friesenów, która słynęła z tego, że z pod rózu i bielidła twarzy jój widać nie było. Wdowa była bogata, Fürstemberg właśnie grosza potrzebny, wszyscy wiedzieli że się z nią nie ożeni, a jednak na balach dworskich, na maskaradach, w przejażdżkach ciągnęła go za swym wozem.

Gdy się Fürstemberg ociągał, naglić tak i tupać poczęto, iż król nakazać musiał milczenie i wskazując na Fürstemberga powtórzył:

– Niéma litości, maluj tę malowaną kochankę, której palisz ofiary.

Dla nabrania odwagi młody roztrzepaniec wychylił swój kielich do dna.

– Kochanka moja jest najpiękniejszą w świecie – zawołał – może mi kto zaprzeczyć, znaż kto co się ukrywa pod tą maską, którą dla śmiertelników oczu nakłada? Moja kochanka należy do bóstwa... bo jój jednę nie zagraża to, co wszystkim innym... piękność jój dojrzała, jaką jest pozostanie na zawsze. Ząb czasu skruszy się o marmurowe jój kształty...

Śmiech mu przerwał.

Obok niego siedział Adolf Hoym. Mężczyzna był pięknie zbudowany, ale twarzy nie miłego wyrazu. Małe jego oczki świdrujące gdy się w człowieka wpatrywał, cechowała przenikliwość jakaś trwożna. Zbladły i wyzółkły... w téj chwili dopiero po ambrozji nieco rumieńca nabierał. Hoym słynał z donżuaństwa, ale jego miłostki od lat kilku były tak tajemnicze i skryte, że już myślano że się ustatkował. Chodziły wieści iż się ożenił, ale żona jego nie pokazywała się nigdzie, nie widział jój nikt... siedziała podobno na wsi.

Hoym, który miał słabszą od innych głowę, a był już zmęczony przez dni kilka, dotrzymując królowi w nocnych jego biesiadach, widocznie był mocno napiły. Poznać to było łatwo po mimowolnych głowy jego ruchach, po wysileniach z jakimi dźwigał ręce ociężałe, po uśmiechu ust krzywym, po przymykających się powiekach i całej postawie zdradzającej, że sobą władać przestał.

Była to najmilsza gratka dla króla i jego towarzyszków, ministra od akcyzy schwytać w takim stanie ubłogosławionym, gdy rozum języka powstrzymać nie może.

– Kolej na Hoyma! – rzekł król. – Hoym – dodał – znasz mnie, niéma wymówki. Wiemy wszyscy żeś wielkim znawcą i wielbicielem wdzięków niewieścich, że bez miłości żyć nie możesz; poza te ściany nie wychodzi nic. Spowiadaj się!

Hoym głową na wszystkie strony wykrecał, a ręką z próżnym bawił się kielichem.

– He! he!, zaśmiał się.

Z cicha nalał mu wina Kyan.

Minister machinalnie podniósł kielich do ust i wypił z tą bezrozumną chciwością właściwą już napiętym, których szatańskie pali pragnienie.

Lice mu zaszło purpurą.

– He! he! – począł bełkocząc – chcecie wiedzieć jak wygląda moja kochanka... ale ja mili panowie niémam i nie potrzebuję mieć kochanki, bo mam za żonę boginię!

Rozśmieli się wszyscy chórem, król tylko ciekawie, poważnie wpatrując się w niego, słuchał.

– Śmieście się – mówił Hoym – kto jój nie widział, ten nie widział Wenery, a myślę że i Wenus obok niój wydałaby się praczką z przedmieścia. Mogęz ja ją opisać? W jedném jój oku czarném jest tyle potęgi i wdzięku, iż żaden śmiertelny oprzecz mu się nie potrafi. Postać jój Praxytelesa dłutoby zawstydziała... na jój uśmiech niéma wyrazu, ale to bóstwo surowe i straszne i ten uśmiech nie rozkwita co dzień.

Kiwali głowami przytomni niedowierzająco, Hoym chciał przerwać, król uderzył o stół. – Opiszże ją lepij: to są westchnienia, nie obrazy.

– Któż opisz doskonałość – dodał Hoym z podniesionymi w sufit oczyma...

Wszystkie piękności ma, a żadnej wady.

– Gotowem uwierzyć że piękna – zawołał Lagnasco – jeśli niestały Hoym od trzech lat się w niój kocha i po cudzych kniejach nie poluje.

– Przesadza! pijany jest! – przerwał Fürstemberg. Jaktó? piękniejsza od księżnej Teschen?

Hoym ruszył ramionami, trwożliwém okiem mierząc króla; ale król rzekł spokojnie:

– Tu niéma innych względów nad prawdę... piękniejsza od Lubomirskiej?

– Najjaśniejszy Panie – krzyknął unosząc się Hoym – księżna jest kobietą piękną, a moja żona jest boginią. Na całym dworze, w całym mieście, w całej Saksonii, w Europie drugiej takiej niéma!

Śmiechem ogromnym, olbrzymim, szalonym zabrzmiała sala.

– Jaki zabawny Hoym pijany!

– Jaka pocieszna akcyza pijana!

– Co za nieoszacowany człowiek...

Król się nie śmiał, Hoym widocznie był pod wpływem ambrozji i zapominał się gdzie był i przed kim to mówił.

– Śmieście się – zawołał – znacie mnie przecie wszyscy: sami mnie Don Żuanem nazywacie: oddajecie mi tę sprawiedliwość że na piękności niewieściej nikt się lepiej nie zna nademnie. Dlaczegożbym miał kłamać?... to bóstwo nie kobieta; dość jednego jej oka, aby w najzimniejszym łonie pożar zapaliło; jej uśmiech... To mówiąc spojrział mimowolnie na króla... Wyraz twarzy Augusta chciwie słuchającego wykrzykników i śledzącego każde jego słowo, przeraził go tak, że niemal się z trwogi wytrzeźwił. Radby był się cofnąć... lecz nie mógł sobie zadać kłamu, i jak stężyły, zamilkł pobladłszy...

Próżno śmiechami i wywoływaniem starano się go zmusić by szedł dalej: Hoym ze strachu oprzytomniał, ręka jego machinalnie obejmowała kielich, ale oczy trzymał wlepione w ziemię i zamyślił się dziwnie.

Na znak króla Kyan nalał mu ambrozji, stuknięto w kielichy.

– Piliśmy boskiego naszego Herkulesa zdrowie! – zawołał Fürstemberg – teraz zdrowie Najjaśniejszego Apollina naszego...

Niektórzy pili na klęczkach, inni stojąc; Hoym wstał chwiejąc się i musiał oprzeć się o stół. Skutek wina, który na chwilę trwoga zawiesiła, powracał. W głowie mu się kręciło: wypił duszkiem.

Poza krzesłem królewskim stał Fürstemberg, którego król Fürstchen przez pieśczętę nazywał i w swych miłosnych wycieczkach zwykle za towarzysza miewał. Apollo odwrócił się ku niemu:

– Fürstchen – rzekł cicho – akcyza nie kłamie; od lat kilku zamyka i tai się ze swym skarbem: trzeba go zmusić aby nam ją pokazał... Użyj takich środków jakich chcesz, niech kosztuje najdrożej, ale ją trzeba widzieć.

Fürst się uśmiechnął, szło to bardzo i jemu i innym na rękę. Panująca dotąd królewska kochanka *en titre*, księżna Teschen, miała przeciwko sobie wszystkich przyjaciół obalonego przez nią wielkiego kanclerza Beichlinga, po którego upadku pałac na Pirnajskiej ulicy odziedziczyła... a Fürstemberg choć w swoim czasie służył Lubomirskiej przeciwko innym paniom dobijającym się serca króla, gotów był Augustowi służyć przeciw wszystkim w świecie. Piękność Lubomirskiej nie zbyt świetna, nieco przekwitająca, jej pańskie obejście się i ton, zaczynały nudzić króla, który wołał rezolutniejsze, śmielsze, żywsze charaktery w kochankach... Fürstemberg odgadł to wszystko z wejrzenia i mowy króla. W jednej chwili odskoczył od jego krzesła i znalazł się poufale sparty o poręcz Hoyma, nachylony do jego ucha...

– Kochana akcyzo! – zawołał głośno – wstyd mi za ciebie, kłamałaś bezwstydnie i to w obec króla jegomości, żartowałaś sobie z nas i z niego. Przypuszczam chętnie, że żona takiego łotra jak ty i kobieciarza, nie może być koczodanem, ale do Wenery i bogini, a nawet do księżnej Teschen ją porównywać, to były żarty!

Hoymowi znowu wino grało w głowie.

– Com mówił – rzekł z gniewem – to była prawda! *Tausend donner-wetter! Potz und Blitz!*

Śmiano się z rubasznego wykrzyku, ale przy biesiadzie poufałej król wszystko przebaczał... po pijanemu prości śmiertelnicy chwyтали go za szyję i całowali, nie lękając się by ich Goliat zdusił w objęciach...

– Stawię tysiąc dukatów w zakład – o! – krzyknął Fürstemberg – że żona twoja od innych dam dworu piękniejszą być nie może...

Hoymowi dolewano wina... akcyza piła z rozpachy...

– Trzymam zakład! – zgrzytnął zębami blady i pijany – trzymam...

– Sędzią... ja będę sędzią! wyciągając rękę dodał August.

– A sądu zwlekać się nie godzi – dodał August. – Hoym natychmiast sprowadzi tu żonę i na pierwszym balu u królowej ją przedstawi...

– Hoym! pisz! Kuryer królewski powiezie list do Laubegast... – dodał ktoś z boku.

– Pisz list... natychmiast! – zaczęto znowu wołać ze wszystkich stron...

W jednej chwili podsunęto mu papier, Fürstemberg gwałtem wcisnął pióro, król wzrokiem naglił do wykonania. Nieszczęśliwy Hoym w którym chwilami odzywała się trwoga mężowska i pamięć zalotności królewskiej, sam nie wiedział jak dyktowany mu rozkaz przybycia do Drezna żonie napisał, i w mgnieniu oka wyrwano mu go z rąk... ktoś po wschodach zbiegł w dziedzińce, aby królewski posłaniec natychmiast z nim do Laubegast wyruszył.

– Fürstemberg – szepnął August – ja widzę po Hoymie że jeśli się wytrzeźwi dziś, rozkaz odwoła; trzeba go spoić na śmierć, by nogą ani ręką nie ruszył...

– Jest już tak pijany, że się o życie jego lękam – dodał książę.

– A ja nie – spokojnie rzekł król – czyżby już Hoyma nikt w świecie zastąpić nie był w stanie? A takibyśmy mu pyszny z mnóstwem palm i wieńców pogrzeb sprawili...

Uśmiezek króla tak podziałał, iż koło Hoyma kółko się skupiło z kielichami; wyzywano go, wymyślano toasty, doléwano ambrozyę różnemi z flaszek podstawianych kryjomo dobywanemi płynami, i w pół godziny... Hoym blady jak trup, z głową zwieszoną, z usty okropnie otwartymi spał leżąc na stole... Hajducy królewscy na dany znak ponieśli go do łóżka. Dla ostrożności wszakże, raczej niż z troskliwości o zdrowie, zamiast w lektyce odnieść go do domu na Pirnajską ulicę, położono go w jednym z gabinetów królewskich i dodano na wartę Cojanusa olbrzyma, który miał rozkaz nie puszczać go do domu, gdyby się obudził. Hoym jednak wcale się nieprzebudziwszy i stękając tylko przez sen ciężko, bezprzytomny przeleżał do rana. Na sali po wyniesieniu tego trupa rozpoczęła się dopiero bachanalia przy zamkniętych drzwiach, w ciasniejszym kółku, której świadkami były tylko zwierciadła sali.

Król był w najpiękniejszym humorze, a promienistość tego oblicza odbijała się na twarzach dworzan jego. Już się miało dobrze na brzask, gdy dwaj hajducy nareszcie ostatniego ze wszystkich i Augusta Mocnego jak dziecię do łóżka zanieśli.

Zarzucicie mi przesadę w obrazie! Niestety! wszystkie jego rysy aż do najdrobniejszego są prawdziwe...

Fürstemberg został sam na ruinach, prawie zupełnie trzeźwy, zdjął perukę tylko aby ochłodzić głowę i zamyślił się głęboko... mówiąc do siebie:

– Będziemy tedy mieli nowe panowanie... Lubomirska nadto się téż wdawała w politykę... mogła opanować króla... na co mu rozumna kochanka? niech go tylko bawi i kocha! to jój powołanie...

Zobaczmy Hoymowę...

II

Laubegast leży nad samym Elby brzegiem, o dobrych parę godzin od Drezna. Mała wioseczka już naówczas miała kilka domków, widocznie przez możniejszych postawionych i panujących okolicy. Kryły się one w starych lipach i bukach i czarnych sosen i jodeł gałęziach.

Pałacyk Hoyma do którego on się czasami z domu swojego wykradał, aby tu spędzić wieczory i część dnia, a czasem nawet całe pod niebytność króla tygodnie, wyglądał jak wszystkie owego czasu z wysokim dachem i poddaszami na sposób francuzki z wyginanemi ozdoby i floresami po murach. Sprowadzeni ze stolicy murarze ukrasili go jak najstaranniej i o ile znieść mogły skromne pałacyku rozmiary. Znać było wielką troskliwość pana o upiększenie miejsca tego. Mały dziedzińczyk opasywała krata żelazna w słupach murowanych, na których stały piękne wazony kamienne, na wznioślejszych nieco, przy bramie grupy aniołków trzymały latarnie. Wchód do domu z galerią kamienną przybraną w wazony i figurki, okrywały piękne kwiaty. Dom wyglądał pańsko z za drzew, ale smutnie jak klasztor, jak pustkowie.

Nie było tu życia, ani licznych sług, ni ruchomego dworu. Dwóch starych kamerdynerów, kilkoro czeladzi pokazywało się czasem około pałacyku, a nad wieczorem niekiedy z książką w rękę wychodziła z niego postać, której cała ludność Laubegastu z za płotów i krzaków z trwogą i podziwem się przypatrywała. Było to w istocie dziwne w tym zapadłym kącie zjawisko, któremu właściwszym pobytom zdawała się sama stolica.

Nikt nie widział tu nic podobnego, ani mógł marzyć o takiej piękności. Młodziuchna kobieta wysokiej i szlachetnej postawy, biała jak marmur, z czarnemi, jasnymi, bystremi oczyma, gdy szła ulicą w majestacie swęj młodości, piękności i dumy... mimowolnie trwoga ogarniała patrzących na nią nawet ukradkiem, takiego coś w sobie miała królewskiego i rozkazującego. Chciało się na twarz padać przed nią.

A była smutną przy téj powadze jak żalobny posąg zdjęty z grobowca... nigdy się nie uśmiechnęło jęj oko ni usta, nigdy nie spojrziała weselęj w niebo... Spoglądała na ziemię czarną, na szare Elby wody, na kwiatki których ani zrywała, ani się poiła ich wonią. Zdawała się nieszczęśliwą, może była tylko znudzona. Wiedzano że od lat kilku siedziała tu tak zamknięta nie widując prawie nikogo oprócz siostry Hoyma Vitzthumowęj, której brat téż rzadko przystępu do żony dozwalał. Wiedział zapewne że i ona chwilowo miała szczęście być w łaskach u króla a nadzieję pozostania w nich dłużej, która się nie ziściła. Strzegąc żony od wpływu dworu i intryg jego, własną nawet siostrę od nięj odsuwał. Vitzthumowa ruszała ramionami pogardliwie i wszystko było jęj jedno.

Ale bratowa śmiertelnie się nudziła. Całą jęj zabawą były książki pobożne marzycieli protestanckich, które czytała skwapliwie i ustronne przechadzki pod nadzorem starego kamerdynera.

Życie to było jednostajne i ciche jak grób, ale za to namiętności w niém nie wywoływały burzy. Hoym zrazu bardzo czuły, z natury bałamut i bałamuctwem dworu podżegany, znużył się żoną i zapomniał już o nięj. Kochał ją jednak po swojemu, zazdrośnie i chciał ten skarb mieć zatajonym przed oczyma ludzkiemi. Tylko gdy króla i dworu nie było w Dreźnie, pani Hoym miała pozwolenie na krótko przybyć się rozerwać w stolicy, która naówczas śmiertelnie nudną była.

To kilkoletnie zamknięcie napoiło ją dumą, żółcią, goryczą, smutnemi myślami, pogardą dla świata i ascetyzmem dziwacznym. Wystawiała sobie życie swe jako skończone, zamknięte... jako wyczekiwanie równie samotnego zgonu, a była jak anioł piękną i nie miała jeszcze skończonych lat dwudziestu czterech i ci co ją zdala widzieli, nie daliby jęj z twarzy dziecinnęj niemal, ani ośmnastu, tak dziwnie wyglądała młodo.

Panią Vitzthum, która w gorętszém życiu postradała świeżość i część młodego wdzięku, ta nieśmiertelna dziewiczość bratowęj gniewała. Gniewały ją i inne jeszcze w nięj przymioty: szlachetna duma cnoty, oburzenie na zepsucie, pogarda, intrygi i kłamstwa, królewski majestat z jakim z góry swęj potęgi spoglądała na ruchliwą, śmiejącą się, pełną fałszu bratowę. Gdyby nie była bratową,

możeby jój nawet życzyła upadku i upokorzenia. Hoymowa nie lubiła jój wzajemnie, wstętu ku niej czując instynktowy. Dla męża okazywała teraz niemal chłodną pogardę... przez samą panią Vitzthum, pocichu szepczącą nieraz tajemne skandaliki, wiedziała Anna Hoym, że mąż nie był jój wiernym. Mogła go łatwo jednem czulszém wejrzaniem u stóp swych położyć, znała swą potęgę, była jój pewną: nie chciała. Wydał się jój już zbyt nikczemną istotą, aby się o niego starać było warto. Przyjmowała go zimno, odprawiała obojętnie; Hoym się burzył, ale z żoną gdy przyszło do otwartej kłótni czuł się tak słabym, że zwycięztwa szukał w ucieczce.

Tak płynęły smutne a długie dnie w Laubegast... Nieraz Annie przychodziły myśli słomianą wdową powrócić nazad do Holsztynu, do Brockdorf, do rodziny. Lecz rodzina nie była jój bardzo przychylną, ojca i matki nie miała od dawna, a księżna Brunswicka, z domu Holsztein Plön, czyby ją znowu na dwór przyjęła? Głośne tam było i pamiętne znalezienie się szesnastoletniej jeszcze Anny, którą książę Ludwik Rudolf w zapale uwielbienia dla jój piękności cudnej, chciał pocałować i – dostał publicznie prawie policzek...

Nie miała się więc gdzie podziać biedna a piękna Anna.

Pomimo zepsucia dworu i sąsiedztwa Drezna, w którym trudno było ukryć przed oczyma ludzi taką gwiazdę piérwszej piękności, kilka lat przechadzając się po nad brzegami Elby, nad którymi nieustannie krzyżowały się dworskie powozy, kawalerowie konni, wojskowi i cała próżniacza czereda otaczająca panującego, Anna tak się umiała przysłonić w tém swém ustroniu, że ją żadne niemal nie postrzegło oko.

Oprócz jednego...

Tym jednym był młody Polak, który raczej wisiał niż trzymał się na dworze króla Augusta, a dostał się nań prawie mimowoli i mimowoli tu dość nudne wiódł życie.

Gdy August Mocny po raz piérwszy jechał do Polski i przy biesiadzie w oczach zdumionych panów co na jego wyruszyli spotkanie, srebrne gniótł w rękę puhary, łamał talary i kruszył podkowy; przy obiedzie w Piekarach po odbytej ceremonii przed cudownym obrazem, na widok tych popisów siły pańskiej, źle jakoś wróżyć się zdającej przyszłości Rzeczypospolitej, ozwał się z niechcenia pono ksiądz biskup kujawski, iż jednego młodego chłopaka znał, który niemal tak samo mógł dokazywać. Piknęło to króla jegomości, zarumienił się, acz tego po sobie nie dał znać, zwłaszcza że to były dopiéro początki jego w Polsce i rzekł tylko iż ciekawy był widzieć współzawodnika w sile, bo go jako żywo nigdy w życiu jeszcze nie spotkał. Obiecał ksiądz kujawski ubogiego onego szlachetkę pochodzącego bodaj z wielkiej a niegdyś bardzo możnej rodziny Zaklików, królowi, gdy przybędą do Krakowa po koronacyi przedstawić. Ale rzecz, przy tylu innych ważniejszych poszła w zapomnienie i biskup by jój nie wznawiał, postrzegłszy się iż niezręcznie z tą paralellą wystąpił, gdyby sam król nie napał się i nie przypomniał, a nie wymagał natarczywie, aby mu owego p. Rajmunda Zaklikę koniecznie na oczy pokazano.

Chłopak tylko co był szkoły jako tako u Jezuitów dokończył, wałęsał się sam nie wiedząc co począć z sobą. Do wojskaby był rad szedł ale pocztu sobie za co kupić nie miał, a inaczej staremu szlachcicowi nie wypadało. Po długich więc poszukiwaniach w mieście udało się Zaklikę odkopać gdzieś po niewoli pasującego się z piórem przy kancelaryi. Gdy przyszło go stawić przed królem jegomością, nie było ani przyodziewku dostatecznego, ani szabelki, ani pasika. Biskup go marszałkowi dworu rad nierad musiał kazać oporządzić od stóp do głów i dopiéro sam obejrawszy że mu wstydu nie robi, trzymał pogotowiu. Król najczęściej z tą siłą przy ucztowaniu występował, gdy był dobrej myśli. Znowu tedy dnia jednego dzbany miętosił i podkowy sobie przynosić kazał, które dworscy zawsze na ten experiment w pogotowiu trzymali. Siedział biskup cicho, aż król do niego znowu: „a gdzież wasz siłacz mój ojcz?” Począł nalegać: sprowadzono Zaklikę.

Chłopak był wyrosły jak dębczak, smukły, rumiany, hoży, skromny jak dziewczyna i nie wydawał się wcale takim herkulesem. August spojrzawszy nań począł się uśmiechać. Że był szlachcic przypuszczono go do ucałowania ręki pańskiej. Rozmówić się z nim inaczej jak po łacinie było trudno, bo po niemiecku ani po francuzku słowa jeszcze wówczas nie rozumiał. Szczęściem tu słów nie było

potrzeba. Stało dwa puhary srebrne jednakowiusieńkie przed królem, wziął August jeden w szeroką dłoń, palcami objął, pocisnął i jak liść zgiął i zdusił. Było na dnie wino: trysnęło wierzchem.

Szydersko się uśmiechając podsunął sam drugi Zaklice i rzekł – Probuje: jeśli puhar zgnieciesz, twój będzie.

Nieśmiało zbliżył się chłopak do pańskiego stołu i garść nastawił i objął blachę twardą; chwilę niby się ważyło co będzie, krew mu uderzyła do głowy... i puhar poszedł w kawałki. Na twarzy królewskiej odmalowało się niezmierne zdumienie, ale żywsze jeszcze nieukontentowanie, które i we wzroku na biskupa rzuconém znać było. Panowie przytomni jęli dowodzić że puhar z cieńszej był blachy, albo nadkruszony...

Wziął król podkowy łamać jak obwarzanki, kazano Zaklice i kruszył je leciuchno nie wysilając się. Dobył August talara bitego, zmocował go w dwóch rękach i złamał też. Dano Zaklice bodaj grubszego hiszpańskiego, trochę się chłopak namyślał; ale już się też i rozpałił, a to mu sił dodało: przepołowił i talara.

Chmura popłynęła królowi po czole i markotny się stał dwór pański, że do takich nieprzyzwoitych zapasów przyszło. Kazał król Zaklikę nagrodzić, oba puhary mu darował, a potem namyśliwszy się powiedział żeby go do dworu wzięto. Dano mu jakiś urzędnik przy dworze, ale nazajutrz na ucho szepnął ochmistrz aby się nigdy nie ważył z siłą popisywać ni chwalić, aby z nim nie było źle, bo to rzecz zakazana.

Uwisł tak przy dworze ów ubożatko Zaklika, dano mu kilkaset talarów pensyi, barwę co się zowie wspaniałą, żadnej roboty, wiele swobody, ale za królem gdzie się on ruszył jeździć musiał. A że to było jak mówi przysłowie pokorne ciele, dobrze mu było. Król wprowadzie słowa nigdy doń nie przemówił, ale o nim pamiętał, pytał i nakazywał by mu na niczém nie zbywało. Swobody miał chłopiec dosyć, a że wśród tego szwargotu niemieckiego wciąż musiał siedzieć lub francuzczyzny słuchać, jął się obojga języków uczyć bystro i we dwa lata już niemi dobrze w gębie obracał. A no z tego próżnowania i że żyć nie bardzo z szoldrami lubił, bo tak ich zwał *salva reverentia* dla króla jegomości, gdy pora była po temu, około Drezna pieszo schodził wszystkie wioski i laski. Natura była ciekawa, drapał się i po górach na drugim brzegu Elby tak urwistych, że z nich spojrzawszy... *abyssus vocat*. Nigdy jednak szwanku nie poniósł.

W jednéto z tych przechadzek trafił Rajmuś Zaklika do Laubegastu i znalazłszy pod bezpieczną lipą chłodek, rozłożył się tam obozem na swoje nieszczęście... właśnie o téj godzinie wyszła Anna hr. Hoym na swą samotną przechadzkę. Gdy ją chłopak ujrzał, odrazu zamarł z admiracyi: tchu mu w piersi zabrakło. Oczy tarł myśląc że mu się śni i że taka istota chyba istnieć nie może. Siedział w miejscu biedaczysko do nocy patrząc a patrząc... i napatrzeć się nie mogąc. Zdawało mu się że się oczyma napasie do syta, a im dłużej patrzył, tém więcej widzieć pragnął. Zrodziła się w duszy tęsknota... czy szął, dosyć że do Laubegastu jak opętany latać zaczął, w głowie mu się wszystko przewróciło.

A że się nikomu nie zwierzał, nie było mu też komu poradzić, iż na taką chorobę jedno jest tylko lekarstwo: w ogień samemu nie iść, ale z ognia uciekać.

Tak się chłopaczysko rozmiłowało: że wychudło i zgłupiało. Kobiety służące u dworu u pani Hoymowej, które wyszpiegowały go a domyśliły się pewno co mu jest, jęły w śmiechy z niego, powiedziały o tém i pani. Śmiała się i ona i zobaczyła go niewidziana, a może się jęj go i żal zrobiło, ale kazała do siebie przywołać i surowo go zgromiła że się tu niepotrzebnie włóczył, a zakazała aby więcej nogą około dworu nie postać.

Że przy téj rozmowie nikogo nie było a chłopca głupota jego znać ośmielała, odpowiedział na to, że przecież patrząc nie grzeszy i że oprócz widzenia pani nic nie żąda, a dodał iż choćby go tam i ukamienować miano, musi przyjść, gdyż mu srodze tęskno.

Nagniewała się tupiąc nóżką pani Hoymowa, grożąc iż go mężowi przeskarży, a nic go to nie nastraszyło. Potem się kilka tygodni z téj strony z której ją widzieć mógł nie pokazywała. Chodziła do Elby, póki raz nie postrzegła, że Zaklika po szyję w wodę się schowawszy, mimo zimnej rzeki, stał

tak ukryty aby tylko ją zobaczył. Rozgniewała się tedy strasznie i poczęła wołać na ludzi, aż Rajmuś nurka dał i zniknął. O mało naówczas nie utonął, bo go kurcze porwały i odzież mu namokła ciężyla, ale się wyratował. I jakoś go nie było widać, a no nie prawda, bo sobie inną obrawszy kryjówkę, oczy trucizną téj piękności pasł i pasł. Już czy jejmość o tém wiedziała czy nie, nie było słyhu, a nie mówiono więcéj o Zaklice. Że zaś we dworze mało się o niego troszczono i królby był może nawet rad żeby gdzie karku nadkręcił, nikt o chłopcu nie słyżał. Robił i chodził, jak chciał.

Raz tylko zawezwano go do dworu, bo król był dużemu koniowi z wielkiego gniewu w jaki wpadł, głowę jedném cięciem odrąbał. Chciał tedy okazać August Mocny, iż tego ów nawet sławny Zaklika nie dokaże. Przyprawdzono szkapę starą z pod dragona i twardo-kościstą. Dawano pocichu do zrozumienia Zaklice zawczasu, aby jeśli mu łaska pańska miła, koniowi dał pokój, lub nie tak bardzo się zamachiwał. Temu było wszystko jedno, a gdy raz na siłę szło i pot poczuł – jak to mówiono – nikt go nie pohamował. W obec tedy króla, panów i wielkiej ciżby osób, poprobowawszy tylko żelaza i dobrawszy klingi, koniowi łeb zwałił jak brzytwą... Mówił że go potém tydzień ręka bolała w ramieniu – ale nic – król słowa nie rzekłszy, ramionami ruszył tylko i zapito konfuzyą. Na Zaklikę nikt i nie spojrział już, a dworscy słudzy których miał przyjaźniejszych, szeptali mu że mógłby się wynosić gdzie cichaczem, bo go przy lada małym czém, spotka ciupa na Koenigsteinie.

Rajmuś ramionami ruszył a wcale się tego nie zląkł... Królewskiego tyle było zwycięstwa, że koniecznie chciał go jeszcze próbować wiele wina strzyma; ten zaś czystą wodę tylko pijał, czasem szklanekę piwa, wina kieliszeczek – dalej niemogąc. Więc próżne było przykazywanie królewskie, pij a pij. Gwałtem prawie wleli mu puhar węgrzyna, od którego jak padł, tydzień odchorował, i o mało go z tego świata nie wzięła gorączka. A no potém do siebie przyszedł i bodaj do ogromniejszej jeszcze siły, na którą się z nim nikt próbować już nie śmiał.

I znowu chodził na wyglądanie owo dziecinne pod ogród w Laubegaście. A miłość ta uczyniła go innym człowiekiem: spowaźniał bardzo, uczyć się poczał i powierzchownie nawet odmienił... Anna hr. Hoymowa która o wszystkiém mówiła mężowi i jego siostrze, o nim nigdy nie wspomniła, zdając się go już niewidzieć, ani wiedzieć o nim...

W Laubegaście kończył się dzień zawczasu, z mrokiem zamykano bramy i drzwi na klucze i drągi, jak było we zwyczaju naówczas; psy spuszczano na podwórza z łańcuchów, słudzy szli z kurami spać, a pani choćby dłużej przy świetle czas nudny spędziła nad książką, nikt o tém nie wiedział...

Téj nocy właśnie gdy rozpustowano na zamku, a w odkrytych polach jesienny wiater bujał, w Laubegast tak go słyhać było, łamiącego drzew gałęzie i miotającego lipami, iż o śnie ani było myśleć.

Piękna Anna rozebrawszy się, czytała w biblii, bo to jój było czytanie najulubieńsze, zwłaszcza Apokalipsa i listy Ś-go Pawła... Toż myślała a rozmyślała nad niemi, często płacząc nawet.

Było już późno w noc i druga świeca jarząca dopalała się w jój pokoju, gdy tętent się dał słyścić za domem, a potém jakby kto bramą żelazną targał i psy ujadać zaczęły tak straszliwie, iż nieuleknionego ducha pani, poczuła się strwożoną. Rzadkie były już wówczas napaści na dwory, zwłaszcza pod stolicą, ale się przecie trafiały. Rozpuszczone żołdactwo, połapani gwałtem żołnierze, którzy późniéj zbiegali i po górach się kryli tułając, dopuszczali się czasem gwałtów, choć je szyją późniéj płacić im przyszło, gdy na nich obławy zwołano.

Poczęła więc dzwonić Anna i cały dwór się pobudził, ale mimo to, brama nie przestała dźwięcząć ani psy ujadać... Poszli tedy ludzie z bronią w dziedziniec i dopiero zobaczyli że tam się ze dworu królewskiego posłaniec miotał a krzyczał i tuż za nim sześciokonny powóz stał z lokajami i służbą. Psy wzięto na łańcuchy, wrota otwarto, posłaniec list oddał...

Gdy go jój przyniesiono wśród nocy, sądziła zrazu Anna, iż coś złego stać się musiało... pobladła nieco... poznawszy jednak rękę męża, choć zmienioną na liście, uspokoiła się. Przyszedł jój tylko na myśl los kanclerza Beichlinga, który nagle ze szczytu łaski poszedł jednéj nocy do Koenigsteinu i zabrano mu wszystko co miał. Sam Hoym nieraz pocichu spowiadał się jój z tego, iż

królowi nie wierzy i nie będzie się nigdy czuł bezpiecznym, dopóki majątku i głowy zagranicę nie wyniesie.

Dowiedziona to było rzeczą, iż król gdy najczulszym się okazywał, najwięcej się go obawiać było potrzeba, uspić bowiem pragnął, nim ofiarę swą strącił ze szczytu i lubował się patrząc na tragiczną fortuny zmianę. Myślała więc Anna, ażali los kanclerza nie spotkał jęj męża, którego kraj cały nienawdził za wprowadzenie akcyzy, i nieprzyjaciele nań szczuli ze wszech stron.

Zdziwiła się niezmiernie postrzegłszy na bilecie męża, ręką acz widocznie zmienioną i pośpieszną kreślonym, rozkaz, aby natychmiast przybyła... posłanym po nią powozem. Ani się było podobna opierać dla oczu ludzkich... a i ciekawość téż wiodła... Kazała więc sługom czynić natychmiast przygotowania do podróży... i nie upłynęła godzina, gdy już w powozie siedziała i wrota cichego dworu w Laubegast na zawsze się za nią zamknęły...

Myśli dziwne w drodze ją opanowały... Czowała się przejętą jakimś strachem i smutną tak, że się jęj na łzy zbierało. Nie wiedziała co jęj groziło i czy jęj co zagrażało, trwożyła się wszakże. O powrocie króla i dworu po kilkoletniej niebytności, wiedziano wszędzie. Z niemi razem powracały do Drezna intrygi, podstępny, wyścigi o łaski i znaczenie, w których się różnemi środkami posługiwano. Działy się tam rzeczy napozór lekkie i wesołe, a w istocie tragiczne...

W chwili gdy ofiary z jękiem padały w lochy i ciemne przepaści, balowa muzyka przygrywała weselu tych co zwyciężyli... Nieraz z dala patrzała Anna na siną górę Koenigsteinu, pełną tajemnic i ofiar...

Noc była ciemna bardzo, lecz powóz poprzedzały pochodnie dworskie i konie pędziły... ani opatrzone się jak stanęła karetka na bruku u domu przy Pirnajskiej ulicy. To téż choć ministra oczekiwano, ludzie się pospali i nierychło się ich było można dobudzić. W domu tym w którym Hoym zajmował pierwsze piętro, pokojów nawet swoich Anna nie miała. Były tylko dla przyjęcia klientów naznaczone i sypialnia pańska, która wstręt wzbudzała w Annie... Zresztą kancelarye i całe izby papierów... Gabinet ministra przytykał do ogromnej sali, ozdobnej wprawdzie, ale ciemnej, ponuręj i smutnej. Nie zastawszy męża w domu, tém więc jęj się zdziwiła hrabina Anna; ale słudzy ją upewnili iż to była *noc królewska*, i że przy téj zabawie zwykle przeciągał się pobyt na zamku do dnia białego i dłużej. Zmuszona szukać przytułku i odpoczynku, hrabina musiała dziś poraz pierwszy w tym domu męża, w którym nigdy prawie nie bywała, znaleźć sobie jakiś kątek. Obrwała gabinet z drugiej strony kancelaryi ministra położony, oddzielony od innych pokojów i tu sobie prawdziwe łóżeczko obozowe usłać kazawszy, zaryglowawszy się ze sługą, próbowała usnąć nieco. Ale sen nie spłynął na powieki znużone, drzémała tylko chorobliwie, budząc się i zrywając za najmniejszym szelestem...

Dzień już był biały, gdy usnąwszy głęboko na chwilę, przebudziła się słysząc w gabinecie otwierające się drzwi i stąpanie. Sądziła zrazu iż to był chód męża i w cichości co najprędzej poczęła się z pomocą sługi ubierać...

Ubiór to był poranny, zaniedbany, który jęj jeszcze wdzięku dodawał. Znużenie podróżą, niepokój, gorączka podniosły królewski wdzięk i blask urody zachwycającej. Z niecierpliwością odryglowała drzwi które ją dzieliły od gabinetu, otwarła je, i stanęła w progu.

Naprzeciw nięj zamiast męża stał człowiek zupełnie jęj nieznajomy, którego postawa i twarz wielkie na nięj uczyniły wrażenie.

Był to mężczyzna w czarnej, długiej sukni protestanckiego duchownego, nie młody, z głową wypętlą i błyszczącą, około której nieco siwych włosów rozwianych jakby aureolę wiązało. Zżółkła skóra przylegała do kości jego czoła, tak iż żyły rysowały się wszędzie wypukło... Siwe oczy głęboko wpadłe, usta uśmiechnięte goryczą, spokojna pogarda świata, pogoda i powaga przytém, nadawały téj twarzy ani pięknej zresztą, ani znaczącej, coś tak wybitnego i zatrzymującego oczy zdumione, iż mimowoli oderwać ich od nięj nie było można.

Patrzała nań Anna, ale i on jakby zjawiskiem téj kobiety przerażony, stał nieruchomy z wlepionymi w nią oczyma, w których mimowolnie malowało się uwielbienie dla cudownego boskiego tworu, podobnego aniołom...

Stał i usta mu drżały i ręce się podniosły zdumieniem napół, napół jakimś ruchem niezrozumiałym, który i odpychać mógł i błogosławić...

Dwie te istoty zupełnie sobie nieznane... badały się tak chwilę oczyma... Duchowny cofał się zwolna... Anna oglądała się szukając oczyma męża... Już miała nazad wstąpić za próg gabinetu, gdy duchowny spojrzawszy na nią wzrokiem litości pełnym, zapytał...

– Kto ty jesteś?

III

– Jabym tu prędej was mogła spytać, kto wy jesteście i co tu w domu moim robicie?

– W domu waszym? – powtórzył zdumiony duchowny – jakto? więc żoną jesteście pana ministra?

Anna głową dumnie dała znak potwierdzający. Duchowny spojrzał na nią wzrokiem pełnym najwyrazistszej litości, patrzył długo i dwie łzy zakreśliły mu się pod zmarszczonymi powiekami, złożył ręce jakby z rozpaczy i zwątpienia.

Anna poglądała nań z ciekawością. Niepozorna ta postać zszarzana, zmęczona, życiem złamana, zdawała się odżywiać, wyszlachetniać, uczuciem jakimś wielkim wyrastać: stała się poważną i majestatyczną. Dumna pani czuła się przy niej onieśmioną, małą, zdziecinniałą, niemal pokorną. Milczący starzec promieniał jakimś natchnieniem wewnętrznym. Nagle, oprzytomniał, obejrzał się strwożony i krok postąpił naprzód...

– Dlaczegoż ty, którą Wszchemogący stworzył dla chwały swój, jako piękne cnoty naczynie, ty pełna blasku istoto, podobna aniołom, nie otrząsniesz pyłu z nóg twych skalanych dotknięciem nieczystego Babilonu i nie uciekniesz rozdarłszy szaty białe, z tego ogniska zepsucia i rozpusty? – zawołał jakby nagle rozogniony miłosierdziem. Dlaczego ty tu w tym ogniu trwasz? kto cię weń wrzucił? kto był tym niegodziwym co tak piękne dziecko Boże cisnął w ten świat plugawy?? Czemu nie uciekasz? dlaczego stoisz niestrwożona a może niewiedząca o niebezpieczeństwie? dawno tu jesteś?

Anna zrazu osłupiała słuchając go, lecz głos starego takie na niej czynił wrażenie, iż uczuła się, może pierwszy raz w życiu podbitą i onieśmioną. Oburzał ją ten ton duchownego a nie mogła się zań pogniewać. Nim otworzyła usta... on mówił dalej:

– A wiesz ty gdzie jesteś? a wiesz, że ta ziemia na której stoisz chwieje się pod stopami twymi? że te ściany się otwierają na rozkazy, ludzie nikną gdy są zawadą, że tu życie człowieka nie waży nic... dla kropli rozkoszy?

– Cóż zaprzestraszające obrazy, kreślisz, mój Ojczy – odezwała się wreszcie Hoymowa – i dlaczego mnie niemi chcesz zatrwodzić?

– Bo z czystego czoła i oczu twych, dziecko moje – rzekł duchowny – widzę żeś bezpieczna, niewinna i nieświadoma tego co cię otacza: tyś chyba tu niedawno?

– Od kilku godzin – uśmiechając się odpowiedziała Hoymowa...

– I nie tu przeżyłaś dzieciństwo i młodość swoją, bobyś tak nie wyglądała – uśmiechnął się boleśnie stary – nieprawdaż?

– Dzieciństwo spędziłam w Holsztynie... od lat kilku jestem żoną Hoyma, ale mnie trzymał odosobnioną na wsi... ledwie zdążyła widzieć Drezno...

– A nic chyba nie słyszała o nim... – dodał stary i wstrząsł się.

Wszystko co mi mówisz, przeczytałem na czole twym, w wejrzeniu – rzekł smutnie. – Bóg mi czasem daje zajrzeć głęboko w duszę ludzką... Niezmierną litością zostałem zdjęty widząc cię, piękna pani; zdało mi się że patrzę na lilię białą, rozkwitłą w ustroniu, którą stado rozhukanego bydląt ma podeptać. Było ci kwitnąć gdzieś wzrosła i wonieć pustyni a Bogu...

Zamyślił się głęboko. Anna postąpiła przejęta kilka kroków ku niemu... w jej oczach i postawie widać było wzruszenie.

– Ojczy mój – rzekła – ty kto jesteś??

Stary zdawał się niesłyszec, tak się zadumał głęboko. Powtórzyła pytanie.

– Kto ja jestem? – rzekł – kto ja jestem? nędzna istota grzeszna i wzgardzona, na którą nikt nie patrzy lub się z niej wszyscy śmieją. Jam głos wołającego na puszczy... jam ten który przepowiadam upadek, zniszczenie, dni pokuty i niedoli... Kto ja jestem? naczynie w ręku Bożym, przez które czasem przechodzi głos z góry potężny, aby go ludzie nie słyszeli lub ośmieli? Jam ten za którego

czarną suknią biegają ulicznicy rzucając na nią błotem, ten którego prorocत्व nikt nie słucha... nędzarz wśród bogaczy... ale praw i czysty, przed Panem...

I zamilkł ostatnie słowa wymówiwszy głosem gasnącym... spuścił głowę.

– Dziwne zrządzenie – odezwała się Anna nie odstępując od niego – po kilku latach spokoju na wsi, w ciągu których mnie szmer ledwie od stolicy dochodził, przybywam nagle powołana przez męża i w progu spotykam was jakby przestrożę i oznajmienie... Nie jestże to palec Boży?

Wstrzęsła się i dreszcz przebiegł ją całą.

– Zaprawdę dziwne! – powtórzyła.

– Opatrzne – rzekł stary... – a biada tym co litościwej Bożej nie słuchają przestrogi... Chcesz wiedzieć kto ja jestem? nikt! ubogi kaznodzieja od kościoła, który coś zgrzeszył na kazalnicy i którego pomsta panów ziemskich ściga... Zowie się Schramm... hrabia Hoym znał mnie niegdyś w dzieciństwie, przybyłem go prosić o przemówienie za mną. Grożą mi. I oto jak się tu dziś znalazłem... Ale kto was tu sprowadził? kto wam tu przybyć dozwolił?

– Własny mąż! – rzekła Anna...

– Proś go niech cię uwolni – szepnął oglądając się trwożliwie duchowny. Widziałem piękności tego dworu, bo je tu ludowi na ulicach pokazują jak lalki... tyś nad nie wszystkie piękniejsza stokroć... Więc biada ci, jeśli tu pozostaniesz... okolą cię siecią intryg, osnują jadowitemi pajęczynami, uspią, upoją... zawrócą głowę melodyą pieśni, ukołyszają serce bajaniem... złudzą oczy bezwstydem... oswoją ze sromotą, aż jednego dnia, spojona, znużona, osłabła... polecisz w przepaść...

Anna Hoym zmarszczyła brwi.

– Nie – zawołała – nie jestem tak słabą jak sądzicie, ani tak zasadzek nieświadomą, ani tak spragnioną życia... Nie, świat ten mi się nie uśmiecha, patrzę nań z góry... niżej on odemnie...

– Aleś go oczyma duszy tylko i przeczuć widziała – odparł Schramm – nie wierz sobie, uciekaj z tego piekła... Królewskie w niem posągi popaliły się na węgiel i obrukały sadzami... Idź ztąd... idź, idź, szkoda cię i białej niewinnej duszy twojej...

To mówiąc ręce wyciągał jakby ją chciał wygnać i przyśpieszyć odejście; ale Anna stała niezatrwożona, szyderski razem i litości pełen uśmiech błąkał się po jej ustach.

– A gdzież ucieknę? – zawołała – los mój połączony jest z losem tego człowieka... oderwać go odeń nie w mocy mojej... Ja wierzę w przeznaczenie, stanie się co mi wyznaczono... tylko nie śpiącą i nie pijaną owładną mną, nie osłabłą i zwyciężoną, ale ja chyba im panować będę...

Schramm strwożony spojrział, stała pełna dumy i siły, uśmiechnięta szydersko i królująca...

W tej chwili otwarły się drzwi i hrabia Adolf Magnus Hoym wszedł zmieszany, powoli, w progu wahając się jeszcze, do własnego gabinetu.

Za stołem wśród świetnego towarzystwa wczorajszego nie korzystnie się już wydawał; dziś po białym dniu, po nocnej gorączce i zmęczeniu wyglądał gorzej jeszcze... Mężczyzna był ogromnego wzrostu, barczysty, silny a niezgrabny. Nic szlachetnego nie nadawało mu wdzięku, twarz pospolita odznaczała się tylko błyskawicznymi zmianami konwulsyjnie po niej przebiegających wyrazów z sobą najsprzecznějších. Oczy szare to ginęły w powiekach, to wyskakiwały ogniem tryskając, usta śmiały się i krzywiły, czoło marszczyło i wypogadzało, jakby potajemna władza targała we wnętrzu sznurami, które całą postać zmieniały... I w tej chwili, ujrawszy żonę, zdawał się być pod wrażeniem najsprzecznějších jakichś uczuć. Uśmiechnął się jój i w chwilę jakby gniewem chciał buchnąć nasrożyć... ale się zwyciężył i zawahawszy wsunął żywo do gabinetu!

Na widok Schramma ściągnęły mu się brwi gwałtownie i złość wystąpiła na twarz...

– Szaleńcze, fanatyku, komedyancie przebrzydły – zawołał nie witając się nawet z żoną – znowuś nabroił, znowu do mnie przychodzisz abym cię wyciągnął z topieli? Ha? nieprawda? wiem wszystko, pójdziesz precz od kościoła... na wieś, tam, na pustynie, do prostaczków... w góry...

Wskazał ręką.

– Ja ani chcę, ani myślę cię bronić? – dodał zapalając się – podziękuj Bogu jeśli cię dwóch dragonów odprowadzi gdzie do kąta, bo tuby cię dalej, co gorszego spotkać jeszcze mogło...

– Ha! myślicie! – ciągnął dalej, zapalając się minister, który przystąpił do Schramma tuż, jakby go już sam miał porwać za kołnierz – myślicie że tu, na dworze wolno wszystko, i że to co wy nazywacie słowem Bożym, nieocukrowane, możecie podawać ustom do słodczy nawykłym? że wy tu możecie grać rolę natchnionych apostołów nawracających pogan...

Schramm... mówiłem ci sto razy, ja ciebie nie ocale... gubisz się sam...

Duchowny niezachwiany bynajmniej, spokojny stał patrząc ministrowi w oczy.

– Ale ja jestem kapłanem Bożym – rzekł – jam poprzysięgał dawać świadectwo prawdzie, a każą mi być męczennikiem dla niej... niech się stanie...

– Męczennikiem! – rozśmiał się Hoym – toby było zawiele szczęścia; dadzą ci pięścią w plecy i oplwawszy wyświecą.

– Więc pójdę – odezwał się Schramm – ale dopókim tu jest, ust nie zamknę...

– I kazać będziesz głuchym! – szydersko dodał minister... ruszając ramiony. – No, dosyć tego, rób co chcesz... ratować cię nie mogę i nie myślę; tu dobrze gdy każdy ocali siebie... Jam ci to przepowiadał Schramm... milczyć trzeba umieć, umieć pochlebiać lub ginąć podeptanym... Cóż chcesz, przysły takie czasy: Sodoma i Gomora... Bywaj mi zdrów, bo czasu nie mam.

W milczeniu pokłonił się Schramm, popatrzał na żonę Hoyma z politowaniem, na niego z milczącym zdziwieniem i skierował się ku drzwiom. Hoym od żony, na którą także był spojrzął, oderwał wzrok ku niemu...

– Żal mi cię – burknął krótko – idź, zrobię co mogę, ale zatop się w biblii i trzymaj język za zębami: ostatni raz ci to radzę...

Schramm prawie nie słuchając wyszedł... małżonkowie zostali z sobą sam na sam...

Hoym nawet nie przywitał się z Anną, oddawna źle z sobą byli; widocznie nie wiedział, od czego zacząć rozmowę... zakłopotany stał i zły... Chwycił rękami dwa końce peruki swęj i targał...

– Pocóżęś hrabia kazał mi tu przybyć tak nagle? – zapytała Anna z wymówką i dumą.

– Poco? – podnosząc oczy zawołał Hoym, zaczynając wzdłuż i wszerz biegać po gabinecie jak opętany – poco? bom był szalony! bo mnie ci niegodziwcy spoiili, bo nie wiedziałem com robił! bom głupi... bom nieszczęśliwy!... bom waryat!

Tak! waryat! – powtórzył.

– Więc mogę nazad powrócić? – spytała Anna...

– Z piekła się nie powraca! – zaśmiał się Hoym, – a waćpani z łaski mojej w piekle jesteś: to istne piekło!

Rozerwał na piersiach kamizelkę, jakby go dusiła i padł na krzesło...

– A! tak! istotnie oszaleć przyjdzie, – mruknął – lecz z królem niema wojny...

– Jakto? król?

– Król! Fürstemberg! wszyscy! wszyscy! nawet Vitzthum, kto wie, własna może siostra... spiknięci na mnie... Dowiedzieli się żeś ty piękna, zem ja głupi i kazali mi panią pokazać!

– Któż im o mnie powiedział? – zapytała ciągle spokojna Hoymowa.

Minister nie mógł się przyznać przed nią, iż sam popełnił tę winę, za którą przychodziła pokuta, zgrzytnął zębami, tupnął nogami i zerwał się z krzesła... Złość jego ustąpiła nagle wcale odmiennemu usposobieniu, pobladł, stał się zimnym i szyderskim.

– Dość tego, – rzekł cicho zniżając głos – mówmy rozsądnie. Co się stało, tego naprawić nie potrafię... Wezwałem panią, bom musiał ją tu ściągnąć, król chciał, a Jowisz piorunuje tych co mu się śmia sprzeciwiać... Dla jego zabawki musi służyć wszystko... królewskimi stopy depcze skarby cudze i rzuca je w śmieć... – Zniżył głos i umilkł jakby słuchał czy się kto odezwie.

I począł znowu zwolna chodzić po pokoju.

– Założyłem się z ks. Fürstembergim, że pani jesteś najpiękniejszą kobietą ze wszystkich tych, które tu z professyi pięknych role grają. Nieprawdaż żem był głupi? Pozwalam byś mi to pani powiedziała... Najjaśniejszy nasz pan ma być zakładu naszego sędzią... i wygram tysiąc dukatów...

Anna zmarszczyła brew, odskoczyła z najwyższą wzdargą, odwracając się od niego.

– Nikczemny waćpan jesteś, panie hrabio – krzyknęła w gniewie. – Jakto? wy! wy coście mnie jak niewolnicę trzymali zamkniętą, skąpiąc mi powietrza i światła, wyprowadzacie mnie teraz jak komedyantkę na scenę, abym wam wygrywała zakłady blaskiem oczu i uśmiechami? to najwyższa podłość!

– Nie szczędź pani wyrazów, mów co chcesz, – rzekł Hoym z boleścią – wart jestem, zasłużyłem... Wszystkiego za mało na potępienie mnie! Miałem najpiękniejszą istotę w świecie, która kwitła i uśmiechała się dla mnie samego tylko, byłem dumny i szczęśliwy... szatan mi kazał w kielichu wina rozum utopić...

Załamano ręce: Anna zamilkła i patrzyła.

– Ja jadę do domu – rzekła – ja tu nie pozostanę, wstydziłabym się sama siebie... Koni! powóz!

Rzuciła się ku drzwiom: Hoym stał uśmiechając się gorzko...

– Koni! powozu! – powtórzył – ale waćpani nie wiesz chyba gdzie jesteś i co cię otacza? Jesteś niewolnicą, nie możesz stąpić kroku; nie ręczę żeby straż nie stała u drzwi domu. Gdybyś ośmieliła się wymknąć, dragoni pójdą złapać cię i odprowadzić... nikt nie odważy się wieść... nikt nie uzuchwali ratować... Waćpani nie wiesz gdzie jesteś?

Hrabina załamała ręce z rozpaczą, Hoym patrzył na nią z jakimś uczuciem niewysłowioną zazdrości, żalu, bólu, szyderstwa i niepokoju.

– Nie – rzekł dotykając z lekka jej ręki – posłuchaj mnie pani; nie jest jeszcze może tak źle jak ja mówię, jak przeczuwam: mówmy z flegmą i rozsądnie... Giną tu ci co chcą być zgubieni... Pani możesz nie być piękną gdy zapragniesz, możesz się stać odstręczającą, surową, straszną... możesz dla ocalenia mnie i siebie... przybrać postawę odrażającą...

Tu zniżył głos...

– Znasz pani historią naszego najmiłościvszego pana a króla Augusta? – zapytał się z dziwnym uśmiechem. – Pan to wspaniały, hojny... sypiący złotem, które moja akcyza ze spleśniałego chleba ubogich wyciska... Niema drugiego tak wspaniałomyślnego monarchy..., niema któryby potrzebował bawić się drożej, nieustanniej i dziwniej. Łamie podkowy i kobiety i rzuca je na ziemię; kanclerzy, których ścisnął wczoraj, zamyka na Koenigsteinie... Dobry i łaskawy pan, uśmiecha ci się do ostatniej godziny, aby rusztowanie osłodził... Serce ma najlitościvsze, tylko mu się sprzeciwiać nie trzeba...

Mówił coraz ciszej, a trwożliwemi oczyma biegał dokoła...

– Znasz pani historią jego! a! ciekawa bardzo – szeptał dalej – lubi kobiety coraz świeże... co raz świeże jak smok ów w bajce, żyje dziewicami, które mu przerażeni mieszkańcy do jego jaskini wiodą... a on je pożera... Któż jego ofiary policzy? Waćpani może słyszałaś ich imiona... ale obok znajomych, trzykroć tyle zapomnianych... Król ma dziwne smaki i upodobania: kocha się dwa dni w atlasach, a gdy mu się one znudzą, gotów na łachmany polować... Ludzie wiedzą o trzech królowych z lewej ręki, jabym ich naliczył dwadzieścia... Königsmarck jest jeszcze piękną, Spiegel nie jest wcale stara, księżna Teschen w łaskach... ale już wszystkie go znudziły. Szuka kogoby pożar!

Dobry pan! łaskawy pan! – dodał śmiejąc się – wszakże zabawić się musi, wszak dla tego na świat przyszedł aby mu służyło wszystko; piękny jak Apollo, silny jak Herkules, lubieżny jak Satyr... a straszny jak Jupiter...

– Dłaczegóż mi to waćpan rozpowiadasz, – wybuchnęła oburzona Anna – maszże mnie za tak nisko upadłą, bym na skinienie pańskie dała się sprowadzić z drogi honoru! Waćpan mnie nie znasz! to obelga!!

Hoym patrzył z politowaniem na nią.

– Znam moją Annę, – rzekł z uśmiechem – lecz znam dwór, pana, ludzi co nas otaczają i urok jaki ich otacza. Gdybyś pani kochała mnie byłbym spokojnym...

– Alem przysięgała wam, to dosyć – odezwała się z dumą kobiéta – nie pozyskałeś serca, ale masz słowo. Takie kobiety jak ja nie łamią przysięgi...

– Łamały i takie dla blasku korony – rzekł Hoym – księżna Teschen jest wielką i dumną panią. Anna ruszyła ramionami z pogardą.

– Mogę być żoną, nie chcę być kochanką – zawołała – sromu na czole nosić nie umiem.

– Srom! – rzekł Hoym – a! to piecze tylko chwilę, goi się rana i nie boli, choć piętno zostaje na wieki...

– Waćpan jesteś obrzydliwy, – przerwała kobiéta z gniewem. – Sprowadzasz mnie tutaj sam... i karmisz takimi groźbami...

Wzruszenie nie dozwoliło jój mówić dłużej. Hoym się zbliżył z pokorą:

– Daruj mi – odezwał się – głowę straciłem, nie wiem co czynię i co mówię... to dzikie domysły i strachy... Jutro jest bal na dworze... Król pan rozkazał ci być na nim, zostaniesz przedstawioną królowej. Mnie się zdaje – z cicha począł spuszczać oczy – waćpani możesz co zechcesz, nawet nie być piękną... Ja chętnie zakład przegram... Będzie ci łatwo stać się śmieszną... niezgrabną. U króla wiele waży elegancja, dowcip, żywość... cóż łatwiejszego jak okazać się zaniedbaną, niezręczną, milczącą, roztargnioną i tępą? Rysy twarzy to nic jeszcze... Drewno pełne jest pięknych kucharek... August jest wytwornym znawcą, wymaga wiele... Pani mnie rozumiesz?

Anna odwróciła się od niego w milczeniu wzgardliwém postępując ku oknu.

– Każesz mi więc grać komedią dla ocalenia swojego honoru! – zawołała z uśmiechem ironicznym – ale ja nie cierpię fałszu. Waćpana honorowi nic nie grozi... Anna Konstancya Brockdorf nie jest jedną z tych kobiet co się na łaskę pańską biorą i dają spodlic dla garści brylantów. Nie masz się czego obawiać... bądź spokojnym... Litość mnie bierze nad wami! Ja na tym balu nie będę...

Hoym zamilkł i pobladł.

– Pani na balu tym być musisz; – rzekł głosem stłumionym: – tu nie idzie już o żadne dziecinne niebezpieczeństwo ale o głowę i fortunę, o przyszłość moją... Król kazał...

– A ja nie chcę! – odparła Anna.

– Sprzeciwisz się jemu! – spytał Hoym.

– Dlaczegoż nie, panem jest wszystkiego oprócz domu i rodziny, które do Boga należą... Cóż miuczyni?

– A! wam nic – rzekł niespokojnie minister – nadto dla pięknych pań jest grzeczny; ale ja pójde na Koenigstein, majątki nasze zabierze fiskus, rozdrapią faworyci: nędza, śmierć.

Zakrył sobie oczy rękami.

– Wy go nie znacie – szeptał cicho – on się uśmiecha i jaśniej jak Apollo, ale jak bóg piorunów straszny... Nie przebaczył nigdy nikomu kto śmiał zwątpić że jest wszechmocnym. Pani będziesz na tym balu, lub ja zginę...

– A sądzisz pan, hrabio Hoym – odparła Anna – iż ta groźba waszój zguby jest dla mnie tak straszną?

Ruszyła ramionami i poszła znowu do okna...

Hoym posunął się za nią błady.

– Na miłość Bożą, o sprzeciwieniu się woli króla mowy być nie może... zaklinam was.

Kończył te słowa gdy do drzwi zapukano żywo i służący wpadł zatrzymując się w progu. Minister brwi ściągnął i nasrożył się.

– Hrabina Reuss i Vitzthum!

Ściągnawszy usta z gniewu, Hoym pośpieszył do progu; chciał służącego wysłać z odpowiedzią odmowną, gdy po za nim postrzegł piękną, wypogodzoną, arystokratycznych rysów twarz hrabinę, a po za nią żywo szpiegujące go oczy siostry.

Zdawało mu się że o wczorajszym wypadku i o przybyciu żony jego, nikt jeszcze w mieście nie wiedział; odwiedziny dwóch tych pań przekonywały go na nieszczęście iż popełniony po pijanemu

błąd, którego sobie darować nie mógł, już się musiał stać pośmiewiskiem powszechnym. Hrabina Reuss nie byłaby się pewnie inaczej ruszyła, by wdowi dom ministra odwiedzić.

Zmieszany nad wyraz, dał znak słudze który odstąpił, a cała postać majestatyczna hrabiniej, która się była wstrzymała w progu, pokazała się w czarnych sukniach koronkami okrytych. Hrabina Reuss biała, świeża, rumiana, form nieco pełnych, ale bardzo wdzięcznych, z uśmiechem łagodnym na różowych usteczkach, nie miała w sobie nic przerażającego, przecież na widok jój blada już twarz Hoyma, zdawała się blednąć jeszcze: zmieszał się, jakby w niej groźbę zobaczył...

Siostra jego, pani Vitzthum towarzysząca hr. Reuss, mogła to łatwo dostrzedz w oczach brata. Na obu jednak kobiecych twarzach wykwitły tylko wzamian dwa uprzejme uśmiechy.

– Hoym! doprawdy mogłabym się gniewać na ciebie – ozwała się słodkim, wdzięcznym, melodyjnym głosem hr. Reuss – jakże to być może! Żona twoja przybywa nam tu do stolicy, a ja nic nie wiem... a ja przypadkiem od Hülchen dopiero dowiaduję się o tém.

– Jakto? – krzyknął minister nieposiadając się ze zniecierpliwienia – i Hülchen już wie o tém.

– A! – zawołała wchodząc pani Reuss – i ona i cały świat i wszyscy o tém tylko mówią, że nareszcie masz rozum i biednej kobiecie za kratami więdnąć nie dasz.

To mówiąc posunęła się ku Annie, badając ją oczyma, rozpatrując się w niej, jak znawca pięknych koni patrzyłby na zwierzę na targ wyprowadzone.

– Jak się masz droga hrabino – rzekła wyciągając ku niej obie ręce. – Jakżem rada że cię tu powitać mogę, gdzie jest właściwe miejsce twoje. Pierwsza się tu zjawiam, ale wierz mi że nie ciekawość mnie tu sprowadza, tylko chęć usłużenia ci. Jesteś jutro na balu u królowej... pustelnico moja śliczna... przybywasz dziś, nie znasz Drezna... każe mi sobie pomódz. Ja i Vitzthum niepokoiłyśmy się zawczasu o ciebie... Biędna ty nasza strwożona ptaszyno...

W czasie tego przemówienia, ta którą hr. Reuss nazwała spłoszoną ptaszką, stała tak dumna i jaśniejąca siłą, wcale nie zatrwożona, jakby tu panowała oddawna.

– Dziękuję wam pięknie – odezwała się spokojnie – właśnie mąż mi powiedział że mam być na balu. Lecz jestże to koniecznością, czy nie mam prawa zachorować choćby ze strachu, że mnie tak nadzwyczajne szczęście spotyka!

– Nie zyczyłabym ci tego pretekstu używać – odpowiedziała hr. Reuss, którą Hoym ze swojego gabinetu podawszy jój rękę przeprowadzał właśnie do ponurój sali audyencyonalnej – nikt nie uwierzy w chorobę popatrzwszy na ciebie, co wyglądasz jak Juno pełna blasku zdrowia i siły, nikt nie da wiary przestachowi, boś nieulekniona.

Vitzthumowa wzięła pod rękę Annę i korzystając z tego że ją brat wyprzedzał nieco, szepnęła na ucho:

– Kochana Anno! niemasz się zaprawdę ani czego trwożyć, ani wymawiać; raz przecie wyjdiesz z tej niewoli, którą dla ciebie opłakiwałam. Zobaczysz dwór! króla... świetność naszą, której równiej nie ma w Europie. Ja ci pierwsza winszuję. Jestem przekonaną że los najszczęśliwszy cię czeka...

– Jam tak do mojego więzienia i ciszy nawykła – cicho rzekła Anna – iż mi już nad nie nic więcej nie było potrzeba.

– Hoym mój – dodała Vitzthumowa – spali się z zazdrości!

I śmiać się poczęła do rozpuku.

Trzy panie którym towarzyszył pomieszany minister, stały w śród sali jeszcze, gdy służący odwołał Hoyma, za którym się drzwi gabinetu zamknęły. Hrabina Reuss pierwsza usiadła pochylając się ku pięknej gospodyni.

– Droga moja – szepnęła – bardzom rada że pierwsza cię witam rozpoczynając życie nowe. Wierz mi, mogę ci się przydać na co... Hoym niechcący podstawił ci pod nogi podnózek, po którym wynijść możesz wysoko... Jak anioł jesteś piękna!

Anna zmilczała chwilę.

– Sądząc zębem ambitną, mylisz się kochana hrabino – odezwała się zimno – płochę lata przeżyłam, wiele myśleć musiała nad sobą i światem, siedząc w samotni mojej. Wzdycham tylko aby do niej i do méj Biblii powrócić.

Reuss się rozśmiała.

– Wszystko to się zmieni – rzekła wdzięcząc się do gosposi. Nateraz myślimy o jutrzejszym ubraniu. Vitzthum patrz i złożmy walną radę jak ją ubrać mamy, bo sama gotowa się zaniedbać. Tobie powinno iść przecie o honor domu brata.

– Jakkolwiek się ubierze – odezwała się Vitzthumowa – zawsze będzie najpiękniejszą. Teschen z nią walczyć nawet nie może, jest zwiędła. Na całym dworze nie ma żadnej, coby nie zgasała przy Annie. Mnie się zdaje że jak najskromniejszy ubiór będzie jój jak najlepiej do twarzy... niech inne się sadzą na róż, bielidło i fioki... jój dość, choćby dziewiczej sukienki...

Rozmowa o gałgankach stała się żywą, przerywaną, gorącą, polemiczną. Hrabina zrazu nie mięszała się do niej, słuchając tylko dwóch przyjaciółek, zbyt czułych, by ich zajęcie się nią nie budziło podziwienia i pewnej obawy. Powoli jednak i ona uległa magnetycznemu pociągowi, jaki strój ma dla niewiast, wrzuciła słowo i śmiechem przerywany spór toczył się już coraz weselszy...

Hr. Reuss z niezmierną bacznością przysłuchiwała się każdemu słowu pani Hoym, tajemnie przypatrywała się jój z jakimś niepokojem dziwnym; zdawała wrzucać pytania, chcąc w odpowiedziach coś więcej usłyszeć, nad to co one zawierały. Anna przeszła wkrótce z rozdrażnienia rannego w stan jój wiekowi właściwy, zaczęła dowcipkować i śmiać się, rzucając z wielką łatwością słówkami iskrzącymi tysiącem ostrych brylantów. Z odwagą, ze szczerością niezwykłą opowiadała o sobie, swych uczuciach i przecuciach. Pani Reuss przyklaskiwała. Po kilkakroć chciała ją uścisnąć, tak się ucieszyła zwawością młodzieńczą tego umysłu, który w spokoju i ciszy całą dziewiczą zachował potęgę.

– Cudowna Anna nasza! zachwycająca! niezrównana! – wołała. Jutro wieczorem cały dwór u kolan jój leżeć będzie. Hoym wcześniej powinien sobie przygotować pistolety. Teschen zachoruje i omdleje znowu, ona co tak jest skłoną do mdłości odkrywających jój wdzięki!

Vitzthumowa śmiała się... Reuss opowiadała z tego powodu młodej pani, jak księżna Lubomirska zdobyła króla serce omdleniem na widok jego upadku z konia. Omdleli naówczas oboje, bo i król także ranny mocno w nogę, stracił przytomność. Przebudzenie było rozkoszne... bo August klęczał u nóg jój, gdy po raz pierwszy otwarła oczy...

– Niestety! – dodała Reuss – dziś gdyby nawet napadły ją mdłości, królby się może raczej przestraszył niż uradował niemi. Przeszły pierwsze zapały. Na jarmarku lipskim Najjaśniejszy Pan puścił sobie cugle i dokazywał z francuzkami aktorkami. Co gorzej, mówią że się szalenie zakochał w księżnie Anhalt-Dessau... od której tylko doznał nielitościwej oziębłości... Fürstemberg słyszał od niego niedawno, że serce ma wolne i gotówby jakiej piękności uczynić z niego ofiarę.

– Spodziewam się – rzekła obrażona nieco Anna – iż mnie kochana hrabino nie posądzisz o to, bym stanęła w rzędzie z francuzkami aktorkami, choćby po drugiej stronie księżne się znalazły... Serce królewskie wcale nie wesołym jest darem, a moje coś więcej warto niż resztki po księżnie Teschen...

Reuss zarumieniła się mocno.

– Cicho! cicho! dziecko jakieś – odezwała się oglądając – któż ci mówi o tém. Poplemy o wszystkiém... dobrze, byś na wszystkie wypadki była przygotowaną.

Vitzthum i ja przyślemy ci kupców naszych i szwaczki... jeśliś swoich brylantów nie wzięła z domu, albo ci ich braknie, Meyer pożycz w największym sekrecie jakich tylko zapragniesz, niewidzianych tu na dworze. Usłużny jest i greczny... To mówiąc wstały obie i poczęły ścisnąć Annę, która je milcząc do drzwi salonu przeprowadziła... Hoym już się nie pokazał, w gabinecie pełno było urzędników od akcyzy.

U wschodów na dole stała karetka hr. Reuss, do której wsiadły obie. Jakiś czas milczały zamyślane. Vitzthum pierwsza przerwała to zadumanie:

– Co pani wróżysz? – spytała.

– To nieuchronne – szepnęła hrabina – to konieczne: Hoym od dziś dnia za wdowca się uważać może. Anna dumną jest... będzie się szczęściu opierać długo, ale nic króla więcej nie drażni nad taki opór z którym walczyć musi. Jest jak anioł piękną, śmiałą, dowcipną, dziwaczną: wszystko to przymioty które nie tylko ciągną ale i wiążą. Droga moja, będziemy z nią teraz jak najlepiej nim pochwyty w ręce wodze, potem byłoby zapóźno... Ja ciebie, ty mnie wspomagaj: dajmy sobie ręce. Przez nią króla mieć będziemy, ministrów, wszystko. Teschen zgubiona, co mnie niewymownie cieszy; u téj nudnej, sentymentalnej księżnej nigdy nic zyskać nie mogła. Ma też dosyć: syn uznany, księstwo nadane, bogactwa ogromne: królowała nam zadługo. Schodzi z pola, król się nudził, a jeśli kiedy, to teraz gdy jest tak nieszczęśliwym, pociechy potrzebuje i rozrywki.

Fürstemberg, ja i ty potrafimy to nareszcie że ją obalim. Dość mamy wszyscy téj cudzoziemki. Trzeba tylko całą intrygę prowadzić rozumnie, ostrożnie, może powoli, bo Anna szturmem się wziąć nie da: nadto jest dumną.

– Biedny Hoym! – zaśmiała się Vitzthumowa – jeśli będzie miał rozum...

– Zyszcze na tém: nie kochał ję od dawna rozpustnik – przerwała hr. Reuss – choć jesteś jego siostrą, mogę przed tobą mówić otwarcie. Sam zresztą zgotował sobie ten dramat, którego padnie ofiarą.

– Posądzam Fürstemberga!

Hr. Reuss zmierzyła ją bystrém, przelotnym wejrzeniem i w oczach ję błysnęło na chwilę, coś, jakby iskierka szyderstwa: ruszyła ramionami.

– A są osoby predestynowane! – rzekła z ironią.

Nagle, po kobiecemu jakoś zaśmiała się głośno. – Wiész – dokończyła – powinna włożyć suknię pomarańczową i korale. Włos ma kruczy, cerę dziecinnę świeżości, będzie ję cudnie do twarzy. Uważałaś jaki to ogień w tych oczach.

– I jaka duma! niestety! – dodała Vitzthumowa.

– Niechno króla zobaczy! – zakończyła pierwsza – niech August zapragnie się ję podobać, rękę ci i głowę i dumę straci.

IV

Przy Pirnajskiej ulicy, naówczas jednej z najparadniejszych małego, murami obwiedzonego i ściśniętego Drezna, stał pałac Beichlinga, niegdyś kanclerza a dziś więźnia stanu na Koenigsteinie. Księżna Lubomirska z domu Bokunówna, stolnikówna litewska, rozwiedziona z mężem, ukochana przez króla Augusta II, uczyniona księżną Teschen po urodzeniu słynnego kawalera de Saxe; w nagrodę zapewne iż się przyczyniła do upadku kanclerza, po którym ogromny spadek rozchwyтали dworacy pańscy, dostała pałac Beichlinga darem i w nim wspaniałą swą umieściła rezydencją. Jeżeli nie odpoczywała w darowanych jój także dobrach Hoyerswerda i innych majątnościach na Łużycach, siedziała naówczas w pałacyku na Pirnajskiej ulicy lub bawiła się zakładaniem ogrodów na Frydrychstadzie. Owe pierwsze lata gorącej miłości i rycerskiej zalotności, gdy piękny król nie mógł dnia przeżyć bez drogiej Urszulki, gdy śliczna księżna konno wylatywała niecierpliwa na spotkanie królewskiego kochanka, strojna w saskie kolory i jaśniejąca blaskiem swych lat dwudziestu... owe lata szczęśliwe przebyte w Warszawie, przewędrowane w wycieczkach po Niemczech, prześpiewane na wspaniałych balach Drezdeńskich i Lipskich, zdawały się bezpowrotnie minione.

Od tego balu karnawałowego w Lipsku, gdy niemiłosierna królowa pruska, Zofia Karolina, karcąc zalotność Augusta II, który do znajdującej się w jój orszaku księżnej Anhalt-Dessau zwrócił swe zapały, sprowadziła razem pod oczy bałamutnego Don-Żuana trzy jego dymisyonowane kochanki: Aurorę Königsmarck, hr. Esterle i panią Haugwitz... aby króla razem i księżną Teschen Lubomirską wprawić w kłopot i zawstydzić, od tego balu co się najczulszemi później ukończył zapewnieniami stałego przywiązania; księżna Teschen, jakby po straszném *memento mori*, nieustannie miała na myśli jedno: że może, że musi być jak inne zdradzoną przez niestałego a znudzonego Augustynka... (Augustynkiem poufale zwano króla jegomości, i „*mein lieber Augustin*” piosenka popularna, do niego się stosowała...). Król wprawdzie, mimo pokątnych bałamuctw bez liku, zawsze okazywał księżnie Teschen, wielką miłość w słowach i poszanowaniu. Urszulka miała nad nim władzę i umiała nim władać ze zręcznością wielką, wodząc go na złotych paskach, białą rączką kierowanych, ale czuła w duszy że król lada chwila miał się od niej oderwać na zawsze...

Zwierciadło pokazywało jój jeszcze rysy twarzy wdzięczne i resztki świeżości, które starannie pielęgnowała, ale piękność ta i blaski nie miały już uroku nowości dla króla, który łatwo się nudził i coraz czegoś świeżego dla rozbawienia potrzebował. Bawiła go rozmowa pięknej księżnej, jój zręczność w zabiegach dworskich, jój polityka pokryta gazą płochości kobiecój, jój perfumowana przewrotność i gra poplątanych intryg, które prowadzić na swą korzyść umiała. August przyjeżdżał do niej jeszcze na parę godzin, ale dziś już, gdyby ją jak niegdyś zapytała królowa, kiedy odjeżdża z Drezna, nie śmiałaby odpowiedzieć zuchwale, że przybyła z królem i z królem tylko napowrót wyjedzie. Mgłą smutku powlekały się jój śliczne łzawe oczy niebieskie, pełne melancholii i łudzące charakterem łagodnym, gdy w istocie księżna żelazną miała wytrwałość w postanowieniach i zabiegach... Z każdym dniem większa opanowywała ją trwoga, ażali nie przyjdzie rozkaz opuszczenia Drezna i wiekuistego z królem rozdziału.

Nic się napozór nie zmieniło, nic jój nie brakło, szanowano ją jeszcze jako panią na dworze, a w oczach dworaków czytała blizki swój upadek; łapała szyderskie ich półśmiechy i ukradkowe złośliwe spojrzenia.

Urszula, był czas, że kochała Augusta, kochała go bardzo gorąco, ale naówczas sądziła, że dla niej ustatkuje się płochy, że kiedyś może być królową; złudzenia te dziś się rozchwiały i uszły. Los wszystkich ulubienic pana miał i musiał ją spotkać. Rozczarowana, ostygła, odzyskiwała jeszcze dawną wesołość i zalotność gdy królowi podobać się chciała; później zamknięta w domu, płakała pocichu kryjomo, i zemstą zawczasu już, pierś się jój podnosiła... Coraz częstsze bywały teraz listy do prymasa Radziejowskiego... Ale król znał niebezpieczeństwo narażenia siebie siostrzenicy

pierwszego dostojnika Rzeczypospolitej i wysilał się na przekonanie jej o swém stałym przywiązaniu. Tymczasem szpiegowano księżnę pilnie... Król nim zasłużył na pomstę, już się jej lękał...

Miłość ze strony Augusta II zmieniła się w czczą galanterią, czuć ją było lodem i chłodem... Księżna Teschen zajmowała pierwsze miejsce po królowej u dworu, ale w sercu stała na równi z królową, była obojętną.

Marzenia o Koloandrowych miłościach przeciągnęły jak wiosenne obłoki, – duma po nich obrażona została.

Gdy Stolnikówna litewska rzucała rodzinną ziemię, marzyła o tronie, tron rozsypał się w próchna... pozostawał wstyd chybionej rachuby i sromotne położenie kobiety bez męża i domu... Zapłaconej za chwilę szału bogatemi podarki tytułów, ziemi i złota... chwila tryumfu była krótką i znikomą, wstyd został wiekuisty.

Księżna Lubomirska nie mogła tak powrócić do Polski.

Biedna kobieta lękając się co godzina opuszczenia i wyroku, co ją miał strącić z wyżyny, na której się chwiała, myślała o sobie... Nudziła się też... a chłopię które jej kilka razy na dzień przyprowadzano, przyznane dziecię królewskie, przychodziło w uścisku pić gorące łzy, z którymi się matka tała... Księżna Teschen nim miała prawo nazwać się nieszczęśliwą, już się nią czuła... Dziecię jej miało zapewnioną przyszłość, ona żadnej...

Pałac przy Pirnaiskiej ulicy jeszcze dawnym obyczajem zgromadzał co dzień tłumy dworaków, pięknych pań i zalotnych kawalerów. Zwłaszcza ostatnim król zdawał się nietylko nie wzbraniać, ale ułatwiać przystęp. Możeby był rad aby który z nich pozyskał sobie serce, już mu ciężące przywiązaniem zbyt łzawem...

Niecierpliwiło to Augusta Mocnego, który w życiu nigdy nie płakał, iż księżnę widział zawsze we łzach i tam gdzie szukał roztargnienia, znajdował nieskończone wyrzuty.

Księżna jeszcze pozornie w łaskach, miała szczerych czy nie, przyjaciół i donosicieli, wiedziała codziennie o każdym króla kroku, uśmiechu i słowie... szpiegowała go zazdrośnie. Z owiej uczyt nocnej, gdy wyciągnięto u Hoyma przyznanie się do pięknej żony, gdy go na zakład wyzwano, gdy posłano do Laubegast po piękną Annę, księżna Teschen miała sprawozdanie dosłowne... Niespokojna, w gorączce chodziła myśląc, czy ma się na balu u królowej znajdować, stanąć do pojedynku tego, lub pogardliwie rzuconą rękawicę niepodniesioną zostawić.

Rano około jedenastej doniesiono o przybyciu pani Hoymowej. Nikt jej nie znał jednakże, nikt nie widział, nikt opisać nie umiał. Wszyscy zgadzali się na to, że była piękną, wiedziano że urodzona w roku 1680 była rówieśnicą Lubomirskiej, ale rodzaju i niebezpieczeństwa tej piękności nikt opisać nie umiał.

Po stolicy biegały najrozmaitsze wieści. Kyan nielitościwy miał się odezwać:

– Nie pytajcie czy piękna, byle do ostatniej nie była podobną...

Księżna czuła to także: nie szło o piękność, tylko o wrażenie nowe...

Tego dnia ranny zastęp gości u księżnej był mniejszy niż kiedykolwiek, wszyscy biegali po mieście nowiny roznosząc i polując na nie.

Mówiono że król, jak zwykle gdy mu szło o świetność zabawy, sam jak najstaranniej balowy program oznaczył... i niecierpliwił się już o zakład Fürstemberga i Hoyma. Mówiono że panna Hülschen i hr. Reuss już troskliwie intrygowały, aby Hoymowę w swe sieci uwikłać i łaski jej sobie zapewnić.

Vitzthumowa zapewniała głośno, iż jej bratowa zagasi wszystkie urodą...

Księżna słała w miasto, odbierała raporta swych wiernych, rozpaczała i płakała. Trzy razy potrafiła króla, chcącego zerwać, zatrzymać; teraz zdawała się nadchodzić godzina stanowcza... Łamała ręce, nagle myśl dziwna jej przyszła... spojrzała na zegar... Dom Hoyma nie bardzo był daleko od jej pałacu... Szepnęła coś służącej... zarzuciła gęstą czarna zasłonę na oczy od łez czerwone, i cicho zbiegła po wschodach do sieni. Tu stały dwie lektyki i gotowi dwaj drażnicy... rzuciła się w jedną z nich... Ludzie, którym szepnęła słówko służąca, zamiast iść ulicą, poszli tyłem,

ogrodami. Zielonych jeszcze drzew gałęzie osłaniały ścieżkę wąską i pustą, na którą wychodziła także furta z ogrodu Hoyma. Niewidzialny ogrodowy otworzył ją dla wyskakującej z lektyki księżny, która obejrzawszy się wbiegła wprost na górę do Hoyma pałacu... W sieniach czekał już na nią młody mężczyzna, który jęj wschody wskazał...

Przez ciemny korytarz zakwefiona i niemogąca się dać poznać, choćby ją kto napotkał, Lubomirska dobiegła do drzwi wskazanych i zapukała...

Nierychło je otwarto. Zdaje się że sługa, która ostrożnie uchylała drzwi, chciała tylko zobaczyć kto przyszedł i nie byłaby wpuściła nadbiegającej, ale ks. Teschen jedną rączką wpuściła jęj w dłoń kilka dukatów, drugą popchnęła z lekka, obejrzała się, w które drzwi iść dalej i pobięła.

Anna Hoym przechadzała się samotna po pokoju, który dla nięj urządzić miano, gdy nieznana postać zakwefiona ukazała się na progu... Zdumiona temi niespodziewanemi odwiedzinami cofnęła się marszcząc i gniewna.

Lubomirska odrzuciła czarny kwef, stanęła i oczy wlepiła ciekawie, słowa nie mówiąc z Hoymową, zdyszana, przejęta patrzyła... wargi jęj ścinały się i drżały, bladeść okrywała lica... obejrzała się lękliwie dokoła i szukając podpory, na blizką kanapkę zemdlona upadła...

Anna podbiegła ku nięj, przybyła i służąca... obie podniosły omdloną...

Oslabienie jęj trwało tylko chwilę, porwała się jak obłąkana, oczy znów wlepiła w rywalkę i milcząc wskazała na sługę, aby odeszła...

Zostały sam na sam.

Cała ta scena, po kilku rannych następująca, niepokojem napełniła przybyłą i tak już strwożoną kobietę. Po długim spokoju na wsi rozpoczynało się dla nięj gorączkowe jakieś życie, wśród którego opamiętać się było trudno.

Lubomirska wyciągnęła ku nięj bladą, zimną rączkę drżącą.

– Daruj mi, – rzekła głosem słabym – chciałam cię zobaczyć, chciałam przestrzedz. Pędził mnie tu głos obowiązku... sumienia...

Anna milczała ciekawie się w nią wpatrując.

– Patrz na mnie – dodała – rozpoczynasz dziś to życie, które ja kończę. Byłam jak ty niewinną, szczęśliwą, spokojną, szanowaną, w zgodzie z sumieniem i Bogiem... Miałam tytuł księżęcy męża i lepiej niż to, imię niepokalane ojca i rodziny... Przyszedł ukoronowany człowiek, który mi to odebrał wszystko jednym uśmiechem. Berło i koronę kładł u nóg moich, oddawał serce...

Poszłam za nim... spójrz na mnie... Ja dziś nie mam nic, imię pożyczane, złamane serce, stracone szczęście, wstyd na czole, niepokój w duszy, przyszłość groźna i troska o los dziecięcia. Na świecie niema dla mnie nikogo... Krewni się nie przyznają do mnie, ci co się czołgali u nóg mych jutro znać nie będą. On! on!.. odepchnie jak obcą...

Anna słuchając zarumieniła się.

– Pani – zawołała głosem przerywanym – dlaczegoż widzisz dla mnie niebezpieczeństwo, którego ja sama dojrzeć nie mogę? Ja cię nie rozumiem... Kto pani jesteś?

– Wczoraj królowa, dziś nie wiem kto – odparła Teschen.

– Ale ja nigdy żadnej korony nie miałam pragnienia, każda skroń pali – zawołała Anna – dlaczegoż spotykać mnie mają te groźby?

– Przestrogi – przerwała Lubomirska – daruj mi, twęj skroni przystała korona, ludzie zawczasie ci ją dają, jam chciała odsłonić złoty jęj wieniec i wewnątrz pokazać cierniowy...

– Mylisz się pani – rzekła spokojnie Hoymowa – nie sięgnę nigdy po żadną koronę, nadto jestem dumną. Musiałabym ją zanieść z sobą do trumny, albo jęj nie dotknę nigdy... Uspokój się pani...

Teschen padła na kanapę, spuściła głowę i zaczęła płakać rzewnie. Łkanie jęj obudziło litość w Annie, zbliżyła się z ciekawością i współczuciem...

– Wszystko co mnie tu od rana spotyka jest niezrozumiałem – odezwała się z cicha; – chciałabym się wyrwać ztąd jak najrychlej. Któż pani jesteś?

– Teschen, – odparła przybyła cicho, podnosząc oczy – słyszałaś o mnie, domyśl się dlaczego cię tu ściągnięto... Świeżej twarzy potrzeba znudzonemu panu...

Anna krzyknęła z oburzeniem.

– Podli! frymarczą więc nami jak niewolnicami... a my...

– Ofiarami ich jesteście...

– Nie! ja nie będę, ja nie chcę być ofiarą – przerwała Hoymowa – uspokój się pani, jam tak dumna, że nędzę raczej zniosę niż upokorzenie...

Teschen spojrzała na nią, popatrzała długo i westchnęła.

– Nie będziesz ty, będzie druga: godzina moja wybiła... lecz choć ty, choć jedna jeśli masz siłę, zaklinam pomścij nas wszystkie, odepchnij, rzuć im wzgardą w oczy. To woła o pomstę do Boga... Zarzuciła kwef na oczy, podała rękę w milczeniu. – Jesteś ostrzeżoną, broń się... – Biegła ku drzwiom z pośpiechem, a Hoymowa stała jeszcze słowa wyrzec niemogąc... Zjawisko znikło.

Na wschodach czekał na nią ten co ją wprowadził. Szybko posunęła się ku lektyce, gdy zapuszczając zasłonę w oknie jęj, ujrzała bladą twarz młodego wojskowego, który drżący i niespokojny w nią się wpatrywał.

Twarcz młodego oficera była piękną i arystokratyczną, pełną wyrazu, męztwa i energii; lecz w tęg chwili zgroza i ból ją zmieniały. Zdawał się oczom swoim nie wierzyć... Mimo dwóch tragarzów, którzy już lektykę podnosić mieli od ziemi, zbliżył się do okna.

– Księżna Urszulo – zawołał wzruszony – mamże oczom mym wierzyć, jestże to podobna? Wasze to widzę ukradkiem wyrrywającą się na jakąś schadzkę zapewne... Mówcie, zaklinam, całą prawdę mi powiedzcie, abym natychmiast siadł na koń i więcej nie wrócił, księżno! pani! Ja szaleję z miłości dla was... a wy...

Zakrył oczy...

– Wy szalejecie, to prawda! – popędliwie przerwała księżna, – szalejecie tak żeście ślepi, bo mogliście widzieć, że wychodzę od Hoyma, w którym się przecie zakochać nie mogłam.

Pochwyciła go za rękę.

– Chodź przy mnie, chodź ze mną, nie puszcę cię aż się wytłumaczę; nie chcę abyś i książę mnie w tęg chwili opuścił i obwinił... toby już było nadto! tegobym już przeżyć nie mogła.

Piękne, zażawione oczy księżnej zwrócone ku młodzieńcowi, którego rękę pochwyciła, mówiły tyle, iż smutek znikł z jego twarzy, która rozpromieniała.

Pobiegł więc posłuszny za lektyką aż do pałacu, u wschodów podał rękę księżnie i razem weszli na pokoje. Znużona i złamana chwytając się za głowę, księżna padła na kanapkę, rozkazując towarzyszącemu jęj, aby siadł przy nięj.

– Widzisz mnie książę w gniewie i oburzeniu! wracam od tęg... od tęg, którą tu sprowadzili szkaradni nieprzyjaciele moi, aby króla zająć częms nowém, aby mnie wygnać, aby mój wpływ obalić. Słyszałaś już o Hoymowęj?

– Nie słyszałem, – odparł młody książę (którym był Ludwik Württembergski) – nie słyszałem nic nad śmiechy z biednego Hoyma, którego spojono na to, aby go zmusić do pokazania żony...

– Tak, umiano obudzić ciekawość w Auguście, osnuto intrygę, – poczęła księżna ożywiając się coraz bardziej. – Widziałam ją, jest piękną... jest niebezpieczną, może być dwa dni królową...

– A! tęg lepiej! tęg lepiej! – porywając się z siedzenia zawołał książę Ludwik – pani będziesz wolną...

Teschen rzuciła nań okiem badawczém, młody chłopak zarumienił się, nastąpiła chwila milczenia. Podała mu rękę, którą on pochwycił i ucałował z zapałem. Trzymał ją jeszcze przy ustach, gdy z drugiego pokoju ze śmiechem suchym, przykrym, złym... wpadła klaszcząc w ręce osóbk mała, nie piękna, nieco do księżnej podobna, chociaż o wiele od nięj brzydsza...

Wiek trudno było z twarzy rozpoznać, mogła zarówno mieć lat dwadzieścia kilka i o dziesięć więcej. Znać z nięj było że nigdy świeżą nie była i mogła się tęg do późna nie zestarzeć. Nosiła jedną z tych twarzy, co są staremi w dzieciństwie i niby młodemi w starości. Szare jęj oczki, złe,

szpiegujące, ostre, kręciły się i biegały, usta miała pełne szyderstwa, każdy rys zdradzał ruchliwą gorączkową kwoczkę i nieznośną intrygantkę. Strój nadzwyczaj staranny i pstry, obmyślany był tak aby jedyną piękność jęj podnosił: figurkę zgrabną i w pasie przeciętą, nóżkę maleńką i kibić zręczną. Żwawo okręciła się na trzewiczku ku księżnie, klaskając w dłonie w chwili gdy zawstydzony książę Württembergski usta od ręki odrywał.

– *Bravi! bravissimi*, ale niechże ja nie przeszkadzam – krzyknęła ostrym głosem Baronowa Glasenapp – *nous sommes en famille*, niema się co mnie wstydzić. Siostrunia, bardzo słusznie rejteradę sobie zabezpiecza wojskową osłoną... bo... bo podobno zbliżamy się do chwili, w której przyjdzie rejterować z serca króla i dworu!! Dobry wódz zawsze sobie zapewnia drogę do odwrotu...

Mała ta zwinna pani, niecierpiana od całego dworu, który roznoszonemi plotkami starała się kłócić i różnić, była Stolnikówna litewska, panna Bokunówna, rodzona siostra Lubomirskiej, żona (natenczas) barona Glasenapp'a, ale tylko z imienia, gdyż w czułych była stosunkach ze sławnym Schulenburgiem.

– Z kochaną siostrunią bardzośmy się dawno nie widziały, – rzekła papląc pospiesznie – ale w chwili niebezpieczeństwa zjawiam się zawsze, tak i teraz... Słyszałaś Teschen, – dodała śmiejąc się złośliwie, – sprowadzili Hoymowę... Ja ją widziałam raz... wprzód nim król nadjechał, gdy była w Dreźnie i przepowiedziałam naówczas, że jak Helena trojańska komuś będzie nieszczęścia przyczyną... Piękna jak anioł, brunetka, co dla blondynek jak Teschen, zawsze najniebezpieczniejsze... żywa, dowcipna, zła, dumna... a nosi się jak królowa! Wasze panowanie skończone...

Rozśmiała się głośno...

– Ale ty do książęcych tytułów masz okrutne szczęście, – poczęła nie dając nikomu przemówić słowa. – No! ja... ja ledwie mogłam z biedą złapać chudego pomorskiego barona, a ty miałaś Lubomirskiego, masz Teschen i już na zapas starasz się o Würtbergskiego...

Młody chłopak stał zarumieniony i gniewny, Teschen spuściła oczy, ale cicho przez zęby szepnęła:

– Znalazłabym jeszcze czwartego, gdybym tylko chciała.

– Jeśli chcesz ja ci jego imię na ucho powiem, – przerwała zrywając się i biegnąc do siostry baronowa. Przyłożyła obie dłonie do ust i rzuciła jęj w ucho:

– Książę Aleksander Sobieski, nie prawdaż? ale ten się nie ożeni!! a Ludwiczek gotów, staraj się go zatrzymać.

Ze wstrętem odwróciła się księżna Teschen od siostry, która przeglądając się w zwierciadłach, biegała już po pokoju..., oczyma śledząc dwie istoty, którym rozmowę z taką złośliwością podsłuchaną, przerwała.

– Jeśli Teschen będzie miała rozum – rzekła – może jeszcze z tego przesilenia wyjść zwycięzko. Hoymowa prostaczka zrazi króla... spodoba mu się z twarzy, ale dumą go odepchnie; po nięj Teschen znowu wyda się miłą i dobrą... Cóż robić, fantazyom króla trzeba umieć przebaczać! Ci ludzie mają troski nadludzkie i nadludzkie przywileje... Przykro mi tylko – mówiła ciągle nieprzystając – że cię tak wszyscy już wzięli na zęby, że hrabina Reuss i Hülchen już nowemu bóstwu składają ofiary, że Fürstemberg, a nawet szwagierek Vitzthum akcyzie gotowi złote rogi przyprawić... Biedny Hoym!! jeśli go żona porzuci, doprawdy, gdyby nie pewne obowiązki, poszłabym za niego aby mu osłodzić wdowieństwo... Ale rozpustnik stary ani mnie, ani żadnej nie zechce...

W tém miejscu nieutamowanej gadaniny baronowej Glasenapp, książę Ludwik pożegnał się, a uścisk ręki jakim go obdarzyła księżna Urszula, nie uszedł oczów baczących Glasenappowej, która mu dygnęła z daleka.

Dwie siostry zostały sam na sam, milczenie trwało chwilę.

– Nie powinnaś tego brać tak tragicznie – poczęła Glasenappowa, ruszając ramionami – rzecz była doskonale przewidziana oddawna... Król się znudził blondynką... ty masz księstwo, masz Hoyerswerdę, masz miliony, brylanty, pałac po Beichlingu, wyposażenie dla syna... masz twą

piękność, masz resztkę młodości... i księcia Ludwika, który się z tobą gotów ożenić... Przyznam ci się że jeszczebym się na twój los pomieniała, oddając ci Schulemburga w dodatku.

– Ale ja go kochałam – płacząc znowu przerwała Teschen.

– I to już przeszło... wiem! – odparła baronowa Glasenapp – kochaliście się wzajemnie ja sądzę najmniej pół roku, wśród którego on cię z dziesięć razy zdradził pocichu, a ty jego!!

– Siostrzko!! – zawołała z oburzeniem Teschen.

– No, ani razu!! A jednak, patrzcie, wśród téj miłości dla niego umiałaś sobie na zapas w odwodzie postawić Würtemberga i dziś gdy tak się przydał, masz gotowego! Przyznam ci się, mnie złą nazywają i przewrotną, jabym tego nie potrafiła... Ja, dopiero gdym się do podrapania skłóciła z Glasenappem, wyszukałam sobie Schulemburga. Mnie bo się nic nie wiedzie... i wszyscy mnie niecierpią, co ja im oddaję z lichwą!

Poczęła się śmiać sucho.

– Słuchaj Lubomirska – ozwała się po chwili – królowie przy rozstaniu miewają zwyczaj żądać zwrotu darowanych dyamentów... ostrzegam cię więc, byś swoje w bezpiecznym złożyła miejscu...

Spojrzała na siostrę, która się jęj zdawała nie słuchać.

– Będziesz dziś na balu! – dodała...

Wyraz bal, wstrząsnął Lubomirską która powstała nagle...

– Na balu!.. tak! – poczęła zamyślona – potrzeba być na balu... tak! pójdę, cała w czerni, w żałobie, bez klejnotów, w grubéj sukni... to by było... uderzające.. lecz – powiedz Tereniu... będzież mi żałoba do twarzy? – Glasenapp rozśmiała się.

– Niezawodnie... żałoba jest wszystkim do twarzy, lecz jeśli myślisz że tém rozczulisz Augusta i dworaków poruszysz, mylisz się mocno... Śmiać się będą! Oni tragedyi nie lubią...

– Bądź co bądź! w żałobie! pójdę w żałobie, powtórzyła Teschen... ale pójdę... stanę przed nim jak widmo milczące...

– A że Hoymowa będzie rumianą, wesołą i świeżą, znikniesz jak widmo niepostrzeżona.. Wierz mi... przeszłości powrócić niepodobna...

Spojrzała na zegar...

– A! jak późno! żegnam cię... do balu! Ja także będę na nim... ale na drugim planie, jako widz, który aktorom przykłaśnie... Bądź zdrowa!

V

Parami wchodziły damy, wiedzione przez mężów lub krewnych. Po nadzwyczajnej świetności strojów nie było się można domyśleć klęsk wojny, jaka kraj z Saksonią połączony dotykała, ani wyczerpania skarbu: król miał strój brylantami okryty, ogromne guzy dyamentowe, szpadę z wysadzaną niemi rękojeścią, trzewiki nawet ze sprzączkami lśniącem dyamentów rosą... Majestatyczna jego postać jakby odmłodzona, promieniejąca, więcjby przystała zwycięzcy, niż zmuszonemu do walki o koronę z nieprzyjacielem zawziętym...

Na sukniach pań błyszczały także mnogie klejnoty... a wiele z tych piękności wcale ich nie potrzebowała. Królowa ukazała się nareszcie, ubrana dosyć skromnie; August z galanterią i poszanowaniem na spotkanie jęj pospieszył, muzyka zabrzmiała fanfarą... Głównych aktorek dotąd nie było...

Już pan zaczynał brew olympijską marszczyć i oglądał się na Fürstemberga tym wzrokiem, którego wyraz był mu dobrze zrozumiałym, gdy u drzwi wchodowych, pomimo poszanowania dla osoby króla dał się słyszeć szmer tłumiony... Ludzie rozstępywać się zaczęli, oczy wszystkich zwróciły się w tę stronę... Fürstemberg szepnął. – Idą!

Jakoż po chwili ujrano bladą, zżółkłą, smutną twarz hr. Hoyma, który wiódł pod rękę żonę...

Nigdy może na tym dworze nawykłym do oglądania piękności, bardziej olśniewająca postać się nie ukazała.

Hr. Hoym wśród tych wielkich pań szła z majestatem królowej na czele, nieuleklniona, spokojna, poważna, piękna tak, iż z ust wszystkich jeden cichy okrzyk podziwienia wyrwała. Król trzymał w nią od wnijscia wlepione oczy... ale się z jęj wzrokiem nie spotkał... Mając być przedstawioną królowej, dała się wieść ku niej, nie zdając wcale być przejętą blaskiem tego dworu, ani Apolliniąską pięknoscią króla, który widocznie stanął tak, aby się z jak największym wdziękiem pani przybyłej przedstawił. Zniecierpliwienie drgnięciem odmalowało się na pańskięj twarzy...

Hoym jak skazany na śmierć winowajca wiódł żonę... Nieprzyjaciele jego i akcyzy napawali się jego męczarnią, wcale nie tajoną i dobitnie odgrywającą się w twarzy wypaczanej co chwila inaczej. Królowa podniosła oczy łagodne na Hoymową, popatrzyła na nią i uśmiechnęła się jęj wdzięcznie ale z litością, jakby nad losem tęg piękności. Westchnienie nawet wyrwało się z jęj piersi...

Zaledwie pierwsze te formalności dopełnione zostały, muzyka zabrzmiała polskiego i król z żoną tańce rozpoczął...

Księżnej Teschen nie było jeszcze... Z innych pań nie brakło żadnej i chora nawet panna Hülchen, owa Egeria Augusta przemogła ból, aby nasycić ciekawość.

Pierwszy taniec się kończył, gdy nowy szmer u drzwi coś niezwykłego zapowiedział: rozstąpili się widzowie... król zwrócił oczy... w progu stała jakby wahając się czy ma wejść, księżna Teschen.

Ubrana była cała w czerni żałobnej... August ujrzawszy ją, zniecierpliwiony nieco pospieszył na spotkanie.

– Kogóż to księżna straciłaś! – zapytał szydersko – że się nam zjawiasz w tych szatach tak do zabawy niestosownych?

– Ciebie N. Panie – cicho odpowiedziała Urszula – i to nie od dziś dnia...

Oczy ciekawych zrazu zwrócone na księżnę, wprędce ku Hoymowej znowu się skierowały... Kobiety nawet przyznawały zgodnie, zaprzeczać temu niepodobna było, iż hrabina Anna wszystkie przechodziła blaskiem posągowej piękności swęj... Czarne jęj oczy ciskały wprawdzie pioruny i błyskawice i groźno przyświecały sali balowej, lecz obok nich ginęły wszystkie inne... jak gwiazdy przy słońcu.

August zdawał się napawać widokiem ślicznej niewiasty... W chwili gdy hr. Vitzthum oderwała ją od brata, zbliżył się król do Hoyma i uderzył go poufale po ramieniu, dając znak Fürstembergowi aby podszedł ku nim.

– Kochany hrabio – rzekł – sprawa wasza z księciem rozsądzona... wygrałeś tysiąc dukatów, Fürstemberg jutro ci je zapłacić powinien... Winszuję więc wygranę i żony. Jest ona niezaprzeczenie najpiękniejszą na naszym dworze... *Vox populi* mój wyrok potwierdzi pewnie... szczęśliwy Hoymie!

Patrząc jednak na Hoyma przyjmującego z głową spuszczoną, w pokorze to powinszowanie, trudno się było domyśleć, by mógł być tak bardzo szczęśliwym. Przedstawiał on raczej obraz upokorzonego, zgnębionego, własną winę odpokutowującego człowieka, który z bólu ryknąć nie śmie i wstrzymuje go w sobie... Fürstemberg skłonił się w pokorze, szydersko spoglądając na króla...

– Widzę N. Panie – szepnął niedosłyszonym głosem – że wyrok królewski i skrzypki za pana mego zapłacić muszę...

August zwrócił się doń, podając mu dłoń do pocałowania.

– Nie skarż się Fürstemberg, płac tysiąc, a weź ze skarbu dziesięć za to, żeś mi nastreczył widzenie takiego arcydzieła natury... – rzekł król...

Księżna Teschen siedziała osamotniona, odbiegli ją już wszyscy; postrzegł to August i wedle zwyczaju, by osłodził każdemu upadek, lub przez resztkę przywiązania do niej, skierował się ku księżnie. Wielkie było zdumienie nieobeznanych z obyczajami dworu, gdy ujrzeli N. pana idącego w tę stronę. Wprawniejsze oko hr. Reuss i panny Hülchen, dojrzawszy ten manewr, umiało z niego wniosek wyciągnąć.

– Teschen upadła! – rzekła hrabina cicho do towarzyszki – król poszedł ku niej...

Starzy dworzanie króla, którzy widzieli go w przededniu niełaski Beichlinga ściskającego kanclerza, zrozumieli także co ta czułość dla ks. Teschen znaczyć miała. August okazywał jej więcej niż kiedykolwiek przywiązania i szacunku...

– Wiesz pani – rzekł – przyglądając się jej czarnym sukniom i kwefom, jesteś dziś tak piękną mimo tego stroju, iż mi przypominasz ów turniej warszawski, gdym cię widział zemdloną z trwogi o mnie...

– Ale Hoym! Hoym jest piękniejszą odemnie, od turnieju, od wspomnienia i omdlenia, nieprawdaż? – ozwała się księżna ironicznie.

– Hoymowa może być sobie piękną, jak chce i najpiękniejszą – odparł August: – są rzeczy od piękności piękniejsze, to piersi w których czułe biją serca... Kochana księżno... nie rób z siebie widowiska... wróć do domu, włóż suknię niebieską w której ci tak do twarzy i czekaj na mnie z wieczną...

Na lice blade księżnej Urszuli wystąpił rumieniec żywy.

– Królu mój! panie mój! – zawołała zapominając się – miałaby to być prawda? August moimby pozostał...

– Proszę cię... nie wątp o mnie – dodał poważnie król – na cóżbym miał kłamać?

W istocie król nie kłamał tym razem, piękność pani Hoym, zrobiła na nim wrażenie wielkie, lecz zarazem napełniła jakąś trwogą. Charakter energiczny tej kobiety malował się w każdym jej ruchu, wejrzeniu, skinieniu; czuł on, że przy niej część swęj potęgi u nóg Omfalii złożyłby musiał. Twarz Anny mówiła: muszę królować; twarz Urszuli: kochałam cię panie i mrę z żalości... Hoymowa wydała mu się nazbyt poważną i smutną, a wielkich tonów król miał do syta... Dlatego pospieszył pocieszyć księżną, bo w żadnym razie nie chciał jej tracić i poddać się przeczuwanemu jarzmu kobiety, która wcale ochoty podbicia go nie okazywała.

Hrabina ubrana była z wielkim smakiem i wytwornością, nie miała wprawdzie klejnotów, lecz przybranie głowy, krój sukni, dobór barw, podnosiły nadzwyczajną jej piękność. Współczesne portrety przedstawiają ją z owalem twarzy nader kształtnym, noskiem małym, drobnymi usty, oczyma wielkimi, czarnymi i niezmiernie wyrazistymi, z rysami delikatnymi, z bujnymi czarnymi warkoczami. Ręce, popiersie, kibić, odpowiadały twarzy, po której bladość i rumieńce żywe zmieniały się, wchodząc i znikając w mgnieniu oka...

Wystawiona na wejrzenia kilkuset osób Anna Hoym wcale niemi nie była zmieszana; w pierwszej chwili milcząca i poważna, oswoiła się wnet z dworem tym i blaskiem, który się jej

wydał rzeczą powszednią. Wprawdzie książęcy dwór, na którym młodość spędziła, nie dochodził świetnością drezdeńskiemu, lecz formy w obu znalazła też same...

Księżna Teschen usłuchała natychmiast rozkazu króla, tryumfująca niemal znowu, rzuciwszy okiem omdlałym ku niemu, wysunęła się z sali. Po małej chwili August stał u krzesła hrabiny Hoym. Jakiś czas wpatrywał się w nią milczący. Anna spostrzegłszy go powstała. Żądał aby usiadła... usłuchała go nie przesadzając w poszanowaniu.

Było obyczajem dworu, że gdy król okazał do rozmowy ochotę, wszyscy się nieco ustępowali, aby mu swą ciekawością nie byli natrętni i tym razem odeszli wszyscy, a hr. Hoym także pociągnięty z lekka przez Vitzthuma, który właśnie tę chwilę dobrał, aby z nim o czém ważnym się rozprawić – odejść musiał.

– Hrabino, jesteś pierwszy raz na moim dworze – ozwał się król grzecznie pochylając ku niej – lecz jej ukazanie się prawdziwym dla niej jest tryumfem. Cieszę się tu nową gwiazdą na mojem niebie.

Anna podniosła głowę dumnie.

– Najjaśniejszy Panie! wśród ciemnej nocy lada ogień czasem się wyda gwiazdą, lecz po chwili zagasa. Umiem cenić łaskę W. K. M., lecz tylko łasce przypisuję te wyrazy.

– Powtarzam tylko co dokoła słyszę! – odparł August.

– A! N. Panie – śmiejąc się dodała Anna – ludzie zwykle widząc po raz pierwszy, źle widzą. Nowość bawi... to tylko prawdziwie piękne, co po latach wielu jeszcze się tak jak pierwszego dnia wydaje.

Królowi zdało się iż piękna pani przymawiała mu, przypominając grzeczność okazaną ks. Teschen – zamilkł chwilę.

– Pani jesteś nazbyt skromną – rzekł.

– O! nie N. Panie – żywo przerwała Anna – do piękności nie przywiązuję wagi.

– Ale piękność twarzy zwiastuje też piękną duszę – rzekł August.

Anna spuściła oczy. Król jej nie odstępował.

– Po długiej samotności, którą Hoym, ten niegodziwy męczył panią, kryjąc swój skarb – mówił po chwili August – dwór się jej dziwnie wydawać musi.

– Bynajmniej – zawołała Anna – młodość moję spędziłam na mniejszym wprawdzie, lecz dającym zmniejszony obraz tego, jaki każdy dwór przedstawia; wszystkie one N. Panie są jednem.

– Czém? – spyta król.

– Doskonale graną komedią – odpowiedziała Hoymowa.

– A ja jakąż w niej gram rolę?

Z uśmiechem ironicznym popatrzyła nań chwilę.

– Być może dyrektora trupy, którego wszyscy oszukują i odzierają.

August zdziwiony nieco, półuśmiechem odpowiedział:

– Znajdujesz pani że tu jest wszystko udaniem?

– Jakżeby mogło być inaczej? – westchnęła Anna – królowie prawdy nie słyszą...

– Być może, mówił August, i dlatego szukają często i serca i ust, coby im spragnionym choć krople tego nektaru dać mogły.

– A znajdują – dokończyła Anna – tylko może usta, co zręcznie nad inne umieją łączyć truciznę.

– To mi dowodzi – odezwał się król grzecznie – iż pani nie lubisz ani dworów wielkich, ani życia na nich... i smuci mnie bardzo, bom sobie wiele obiecywał zatrzymując ją wśród nas, byś blaskiem swych oczów, trochę posępne dni naszych niebo wyjaśniła.

– Najjaśniejszy Panie – odparła żywo Anna – byłabym tu fałszywą nutą: nie umiem tak śpiewać jak inni.

Dla przerwania tego toku rozmowy, król wesoło począł robić różne uwagi nad otaczającymi paniami i panami. Anna postrzegła z nich, iż August lepiej daleko znał charaktery, skłonności i tajemnice życia otaczających go ludzi, niż się spodziewać mogła.

– Widzisz pani – dodał kończąc – że ta komedia dworska dla mnie niema pono tajemnic i to mi ją czyni może tylko zabawną, iż się tym ludziom zdaje że mnie oszukują, że mną kierują, że mnie oślepić mogą.

– Tak bogowie patrzą na ziemię – zakończyła Hoymowa.

Król z bogów zdawał się zadowolony. Piérwszy raz gdy to mówiła wzrok jój spotkał się z wzrokiem Augusta, wyrażającym bez ogródki uwielbienie i zapał. W oczach Anny malowała się tylko zimna ciekawość i obawa.

Po téj rozmowie król odszedł zwolna. Badano go zdaleka, Fürstemberg piérwszy się znalazł na drodze.

– N. Panie, jeśli śmiem spytać teraz czy najpiękniejsza jest także...

– Najdowcipniejszą – dokończył król. – Hoymowi powiedzić trzeba, ażeby się nie ważył żony z Drezna zabierać. Nadzwyczaj miła... trochę jeszcze dzika, ale to przejdzie z czasem.

Hoym spoglądał zdaleka... Jemu najtrudniéj było odgadnąć myśli Anny, do której teraz z pośpiechem nadbiegły hr. Reuss, panna Hülchen i Vitzthumowa, otaczając ją kołem.

Król spostrzegł to dworowanie i ruszył ramionami.

– Już się kłaniają wschodzącemu słońcu – szepnął do Fürstemberga – lecz boję się bardzo, żeby się nie zawiodły intrygantki. Fürstchen spojrzał zdziwiony.

– I ty się mylisz i one się mylą – rzekł August spokojnie nachylając się mu do ucha. – Hoymowa śliczną jest, od stóp do głów ją egzaminowałem: posąg grecki ożywiony... ale nadto energiczna i bystra i zbytby panować chciała. Kilka dni miłego z nią stosunku to dosyć... nie dobijam się o nic więcéj. Piękność mnie nęci – charakter przeraża.

Fürstemberg stanął mocno zdziwiony, król poszedł dalej.

W czasie tych scen nikt nie zwracał uwagi na głowę bladą młodego człowieka, która górowała we drzwiach po nad ściśniętym tym tłumem. Oczy jój niespokojne chodziły za każdym krokiem Anny, a gdy król zbliżał się do niéj, zapalały się ogniem strasznym i drgały w powiekach. Hoymowa kilka razy wzrokiem potoczyła po sali i nie dostrzegła tego nieszczęśliwego w tłumie co ją otaczał. Dopiero po odejściu króla odetchnawszy nieco swobodniéj, zadumana, przyglądając się ludziom co ją otaczali... przypadkiem dojrzała... Zaklikę. Poznała go.

Wzrok jój zatrzymał się na twarzy bladéj długo i pobladła sama zmieszana nieco. Niepewna czy się nie myli, spojrzała znowu... znalazła oczy wlepione jeszcze w siebie... Nie było wątpliwości, milczący jój wielbiciel z Laubegast przywłókł się aż tu za nią. W wyrazie jego twarzy zdawała się czytać politowanie, smutek, trwogę.

Ta głowa nieznanomego niepokoiła ją sobą... co chwila biegła oczyma szukać jój, pragnąc ażeby znikła, i znajdowała jak kamienną, jak do muru przyrosłą, jakby trupią, zawieszoną u góry z tym wyrazem litości i strachu. Dlaczego biédne to oblicze jakiegoś włóczęgi więcéj ją zajęło niż jaśniejące królewskie, niż nadskakujące jój dworacze – na to sobie sama odpowiedzić nie umiała. Czuła że jakiś tajemniczy węzeł przeznaczeń dziwnych łączył ją nicią niewidoczną z tą istotą innego świata...

Był-li to oczekujący godziny wyroku kat, czy chwili skazania czekająca ofiara, Anna nie wiedziała; lecz mówił jój głos jakiś wewnętrzny, niepozbyty, dręczący, że między tym nieznanym a nią, snuje się przeznaczeń jakichś przyszłych przepowiednia. Jak groźba, jak widmo tkwiła nad nią ta blada głowa, w której oczy łyskały i gasły; stawała się coraz straszniejszą, coraz bardziéj przerażającą... ilekroć wzrok jój utkwiony w siebie spotkała, dreszcz po niéj przebiegał.

Śmiała się z siebie, a echo duszy odpowiadało jój jękiem.

W takiém usposobieniu zastał ją kwaśny i żółtkły Hoym, który rękę podał do wyjścia. Los chciał, by się właśnie skierowali ku tym drzwiom i tłumowi, po nad którym widziała owo widmo dokuczliwe... Ludzie się rozstępowali przed niemi. W chwili gdy przechodzili próg, spojrzała z trwogą i obok siebie postrzegła przylgniętego do ściany... nieznanomego z Laubegastu. Otarła się prawie o niego z obawą spoglądając nań, chłopak spotkawszy jój oczy, przypadł jakby nieumyślnie

na jedno kolano: czuła jak chwycił kraj sukni jęj i do ust przycisnął. Gdy się zwróciła w tę stronę już go nie było.

Przed nią stała hr. Reuss i prosiła Hoymów na wieczerzę do siebie, tak uprzejmie, że minister nie umiał odmówić.

Fürstemberg stał za nią. Pojechali więc z balu wprost do hrabiny, gdzie w małym kółku zwykle najdostojniejsi panowie godzinę jakąś spędzali. Tu królowała owa słynna Egeria Hülchen dojrzałych lat panna, której król słuchać lubił i rad jęj zasięgał; tu się gromadzili ci co pragnęli władzy lub chcieli się przy nięj utrzymać. Król August śmiał się z tęj kliki, ale niewidzianemi sprężynami władała ona nim i dworem.

Hrabina Reuss z domu Friesen należała do głównych postaci działających u dworu Augusta II. W jęj domu odbywały się najważniejsze narady dotyczące się obalenia jednych a podniesienie drugich faworytów pana; tu przepowiadano nieochybnie łaski jakie miały spotkać piękne panie i przeczuwano najtrafnięj chwilę, gdy niestały król affekta swe miał w inną stronę obrócić.

Hoym świadomym był dobrze tego, iż hr. Reuss przeczuwając nową faworytę, zawsze zabiegała naprzód by jęj względy i zaufanie pozyskać; raziło go więc nadskakiwanie hrabiny widoczne, każące się domyślać iż w Annie widziała zastępczynię ks. Teschen, okazać jednak gniew i to że grę zrozumiał, ani mógł ani chciał. Pani Reuss przez pannę Hülchen i swe stosunki miała wpływ ogromny na dworze, narazić ją sobie było to zyskać nieprzyjaciela niebezpiecznego. Udał więc Hoym iż nic nie widzi, nie domyśla się niczego i poszedł na wieczór do Reussowęj.

Tu towarzystwo w saloniku było ożywione, ale w przyległym gabinecie dopięro, do którego wsuwały się i wysuwały pani domu, jęj przyjaciółka, Fürstemberg i inne zaufane osoby, cicho mówiono o interesach. Większe kółko rozprawiało o gałgankach, strojach i plotkach, które dla nikogo nie były tajemnicą. Zdaniem powszechném czułość króla dla Teschen, zwiastowała pewne z nią rozstanie. Z wielu względów jednak musiał August II ją oszczędzać. Wiadome były jęj stosunki z Sobieskimi, pokrewieństwo z Radziejowskim i wpływy jakie w Polsce miała, a tych właśnie król najmocnięj potrzebował.

W gabinecie Reuss spytała przyjaciela Fürstemberga, o rozmowę z królem, o wrażenie jakie na nim uczyniła Hoymowa.

– Znam dobrze mego pana – odezwał się Fürstemberg – a szczególnięj jego usposobienia dla kobiet. Hoymowa dumnie mu i ostro się zaprezentowała, trochę go to odstręczyło chwilowo, ale piękność jęj przemawia do jego zmysłów, a zmysły zawsze nad nim biorą prędzęj czy późnięj przewagę; lęka się jęj i tęp goręćej pragnąć będzie... a czego chce, to mieć musi. Hoymowa nie zdaje się skłonną do odegrania roli łatwęj kochanki; wypotrzebuje swą siłę gdy ją zdobędzie, nięma wåtpliwości iż król się podda.

– Sądzisz więc że jęj panowanie nadchodzi..?

– O ile go znam, myślałbym iż się ono zbliża; król w tęj chwili pragnąłby fantazyę zaspokoić, ale w związku trwale nie wchodzić: od nięj zależeć będzie jak swą sprawę poprowadzi.

– Domyślasz się książe jęj charakteru?

– Tylko przeczuwać go można – rzekł Fürstemberg – sądzę że ani mąż, ani najbliżsi jęj nie znają, a może nawet ona sama siebie taką jaką będzie gdy okoliczności ją wyniosą. Dziś jest to kobięta dumna, szlachetna, charakter energiczny... dowcip żywy... zdolności wielkie.

– Ale daż ona wpływać na siebie i kierować? – spytała Reuss.

Książe się zamyślił.

– Wiem tylko to – rzekł – że z rozzumnemi wolę mieć do czynienia niż z temi co nie wiedzą co czynią.

Stali jakiś czas milczący, Reuss dała mu znak aby wyszedł, zadumana przeszła się razy kilka po gabinecie i wróciła do salonu. Tu manewrowała tak, iż się zbliżyła do Anny, że ją wyciągnęła z kółka, wprowadziła nareszcie do gabinetu i posadziła przy sobie.

– Kochana hrabino Anno – rzekła poważnie kładąc jej rękę na kolanach – jeśli masz cierpliwość i pobożanie dla stariej przyjaciółki, posłuchaj mnie i pozwól mówić otwarcie. Nikt tu nas nie słyszy, jesteśmy same, chcę ci być radą i pomocą. Dostyc znasz i dwór i czasy i siebie ażebyś się domyśliła że nie darmo chciano twojego przybycia do Drezna. Król jest znudzony tą Teschen, a musi się w kimś kochać, to jest jego naturą... bądźmy pobożający dla tak wielkiego i dobrego pana, któremu świat tę jego słabość wybacza, źle czy dobrze, ale tak jest i inaczej być nie może. Nam, co króla otaczamy pozostało jedno ze złego tego tyle, ile można dobra i korzyści dla wszystkich wyciągnąć. Możesz zając najświetniejsze stanowisko przy królu, to nie ulega wątpliwości... ale trzeba się spieszyć i wiedzieć co czynić.

– Kochana hrabino – rzekła Anna – ambicyi nie mam, w bogactwach się nie kocham: mam męża i pragnę zostać uczciwą kobietą.

– Nicbym przeciwko temu do zarzucenia nie miała – uśmiechając się mówiła Reuss – ale pozwól sobie powiedzieć, iż nie widzę przyczyny, dla którejbyś męczennicą zostać miała. Hoym jest nie miły, zużyty, rozpustnik, który ci wiary nie dotrzymuje; kochać go niepodobieństwo: prędzej czy później odezwie się serce.

– Słumię głos jego.

– Raz i drugi, ale przyjdą lata tęsknoty i znużenia... rzucisz się w objęcia czyjeś z rozpaczcy i nie będziesz szczęśliwą. Znam świat, to zwykła kolój nasza; król jest miły i piękny, życie z nim może być rajem.

– Ale król jest płochy i niestały, a takich związków, takiej miłości chwilowej, kaprysu, nie pojmuje, brzydzę się nią, odpycham! To nie dla mnie.

– Słowo kochana Hoym – rzekła Reussowa – związki te zawsze się obiecują być trwałe, kobiety są sobie winne same, jeśli się one zrywają. Napróżnobyś go usiłowała związać choćby przysięgą, bo z niej go rozwiąże jego sumienie lub pierwszy lepszy księżyna. Rękojmnią trwania da ci twój własny rozum, takt i wdzięk. Męża czy kochanka trzeba umieć utrzymać u nóg i związać: to nasza rzecz.

Hoymowa ruszyła ramionami.

– Biedna to miłość którą na paskach i wędzidłach trzymać trzeba – zawołała – takiej nie chcę.

Szczerść za szczerść, kochana hrabino – rzekła cichszym głosem – mnie nic nie potrafi ująć serce. Nie zaręczam za siebie, choć pragnę zostać Hoymowi wierną, ale tylko miłością pozyskałoby mnie można... a w chwili gdy pokocham, porzucę Hoyma i jawnie stanę przy umiłowanym; a ten co mnie kochać będzie, musi być mężem moim.

– Ależ król! król!

– Choćby i królem był! – zawołała Hoymowa.

– Przecież wiesz, iż król jest żonaty, chociaż z żoną nie żyje.

– Musiałby jej się wyprzysiadz, a mnie przysięgać – dokończyła Anna. A! taką jak Esterle, Königsmarck, Teschen, ja nie zaspokoję się rolą.

Wstała mówiąc to i majestatycznym krokiem przeszła się po pokoju; Reussowa zamilkła: nie było już co mówić więcej.

– Uczynisz jak ci się zda i zechcesz – rzekła – ja jako dobra przyjaciółka miałam za obowiązek cię przestrzedz i dać dobrą radę; zostanmy więc dobrimi przyjaciółkami i nie mówmy o tém: dodam tylko słowo:

Stanowisko którym wzgardzasz i o którym mówisz z taką obojętnością, nie jest tak nikczemnym i podrzędnym jak sądzisz. Królowie kłaniać ci się będą, możesz rządzić krajem i wielu złemu zapobiedz; ludzi ratować i czynić szczęśliwych... to przecież coś warto.

– Honor mi droższy nawet nad to wszystko – odezwiała się Hoymowa – nie mówmy o tém.

Reussowa w milczeniu rękę jej uściśnęła i w istocie nie mówiąc już więcej wyszły razem z gabinetu! Kobiety znajdujące się w salce spojrzwały na nie chcąc coś z twarzy odgadnąć. Anna była purpurową, a Reussowa jak pargamin bladą, obie jednak uśmiechały się łagodnie, jak gdyby burza przeszła i zostawiła po sobie pogodę żadną chmurką niezaćmioną.

Pod oknami mignął blask pochodni towarzyszących wieczorami powozom króla, Fürstemberg się wychylił; król to w istocie jechał znudzony do Teschen i wydawał się w blasku tych świateł smutny, jakby był skazany na najcięższą karę. Zobaczywszy w oknie a raczej domyśliwszy się przyjaciela, August dał mu znak ręką rozpaczliwy i powozy znikły na zakręcie ulicy.

VI

Adolf Magnus Hoym, zajmujący naówczas miejsce odpowiadające dzisiejszemu ministrowi skarbu, nie miał przyjaciół ani u dworu ni w kraju. Nienawidzono go szczególnie za wprowadzenie, po tylu innych uciążliwych, najuciążliwszego podatku akcyzy. Sasi bronili się o ile mogli i umieli, opierali się królowi, a król, któremu nigdy nie starczyło na nieobrachowane jego wydatki, ukrywał źle gniew jaki wzbudzał w nim ten upór. Doradzano mu szlachtę, która się najtrudniejszą do pokonania okazywała, pozbawić reszty praw i otoczyć obcemi, którzyby żadnych z nią stosunków i z krajem nie mieli.

Rady téj w części już usłuchał August II-gi i większa część jego ministrów i ulubieńców wzięta była z obcych krajów... Włosi, francuzi, niemcy z innych prowincyj grali tu główne role. Hoym, człowiek zimny, niezblągany, zręczny w wyszukiwaniu coraz nowych dochodów dla króla, który to na Polskę, na wojsko, to na uczyty i na ulubienice miliony tracił, z powodu zręczności téj w wyciskaniu grosza był w wielkich łaskach. Ale im nie dowierzał, przykład Beichlinga i kilku innych czynił go ostrożnym... wypatrywał tylko chwili gdy będzie mógł naładowawszy kieszenie, z głową i majątkiem uciec z pod panowania saskiego. Hoyma mało kto znał zblizka, wiedziano że był gwałtowny, zwinny, chciwy, rozwiązły i pojętny, że nie przywiązywał się ani stale ani gorąco do nikogo. Najlepiej ze wszystkich znała go może siostra hr. Vitzthum, która z wielką ostrożnością władała nim i kierowała, i dobywała z niego co jój było potrzeba.

Oprócz Beichlinga, dziś zamkniętego na Koenigsteinie, przyjaciół nie miał Hoym, miewał tylko sprzymierzeńców... Nienawidził go marszałek Pflug, niecierpieli inni: Fürstemberg był z nim źle także.

Gdy po zakładzie, kazano Hoymowi żonę przywieźć i pokazać ją na dworze, nie ulitował się nikt nad nim, nie pożałował go żaden, śmiano się raczej i przedrwiwano.

Nazajutrz po balu Hoym musiał być u króla ze sprawozdaniem. Akcyza wprowadzona znajdowała opór na prowincyi. Szczególniej na Łużycach coś się tam szlachta głośno przeciwko niej opowiadała... Król żadnego oporu nie znosił. Po raporcie Hoyma... namarszczony August Mocny rzekł do ministra:

– Jedź mi dziś jeszcze, natychmiast. Każ krnąbrnych rozpędzić, dośledź tych co stoją na czele i w moim imieniu zrób porządek. Jedziesz natychmiast bez żadnej wymówki.

Hoym, dla którego osobista jego bytność na Łużycach nie zdawała się ani potrzebną tak dalece, ani nawet pożyteczną, chciał zrazu króla przekonać iż mógłby się kimś wysłużyć i nie ruszać z Drezna, gdzie ważniejsze wstrzymywały go zajęcia.

– Nie ma ważniejszego nic nad złamanie oporu tych pyszałków, którym się zdaje, że ja z nimi w układy wchodzić mogę... Jedź waćpan natychmiast, weź dragonów z sobą... Jeśli się poważą zgromadzać, rozpędzić sejmiki... Powiedz im by się nie zapatrywali na szlachtę polską, bo ja tego u moich poddanych nie ścierpię, a i w Polsce damy radę wkrótce szlacheckiej bucie...

Hoym jeszcze chciał się tłumaczyć, lecz August nie słuchał, powtórzył po kilkakroć:

– Jedź natychmiast! natychmiast. Wreszcie, popatrz na zegar. Za dwie godziny powinieneś waćpan być na drodze do Budziszyna... chcę tego i tak będzie.

Z królem rozmawiać wolno tylko było po pijanemu, naówczas kto się nie lękał aby go udusił, ścisnął go, całował, a inni i popychali; August śmiał się: na trzeźwo miał jedną wolę i jedno słowo tylko.

Hoymowi ta wyprawa na Łużycę nazajutrz po balu nadzwyczaj była podejrzaną, znając króla i dwór i to co się tu działo był pewnym, że wypędzano go umyślnie aby do jakiejś intrygi nie zawadzał, by dać królowi swobodę w zbliżeniu się do jego żony. Cóż na to mógł poradzić? nic. Powierzyć siostrze dozór, było to pijakowi dać klucz od piwnicy... przyjaciela nie miał, stał bezbronny... Czuł że wszyscy spiknięci byli na niego. Przybywszy do pałacu, rzucił papiery o stół... rwał jakiś czas

perukę na głowie i rękawy sukni; otworzył drzwi z trzaskiem i pobiegł jak opętany do nowego żony apartamentu.

Była samą. Ciekawym okiem zmierzył pokoje, ją, najdrobniejsze otaczające przedmioty. Złość malowała się na bladziej jego twarzy... Anna patrzyła nań spokojnie będąc nawykłą do scen podobnych.

– Ciesz-że się pani... – zawołał – byłem tak głupi że mą ja tu sprowadził, teraz robią ze mną co chcą... Zawadzam im do intryg, król mnie odprawia precz; muszę jechać za godzinę. Zostaniesz pani samą...

– I cóż to ma znaczyć? – pogardliwie odpowiedziała Hoymowa – czy straży waćpana potrzebuję dla upilnowania mojego honoru?

– Myślę jednak, że mógłbym się przydać tu na coś, choćby dla powstrzymania zuchwalstwa ich i bezwstydu – krzyknął Hoym stukając o stół pięścią. – Nie wyprawialiby mnie, gdybym im nie zawadzał. W tym wszystkim czuję palce kochanego Fürstemberga, który mi dziś śmiejąc się szydersko tysiąc dukatów zapłacił, a wiem że od króla dostał dziesięć za tę piękną myśl, sprowadzenia tu mój jejmości.

– Hoym! – krzyknęła podnosząc się Anna, której oczy zaiskrzyły się – dosyć tych obelg, idź... jedź... rób co chcesz... zostaw mnie w pokoju. Sama się obronić potrafię... Dość tego, powiadam ci, dosyć mi tego.

Hoym zamilkł, ponurym wyrazem osnuła się twarz jego, zegar przypominał mu nadchodzącą odjazd godzinę.

– Nie potrzebuję panią ostrzegać, – zawołał – wiesz co ja tu czekać może, dodam tylko że bezczęści nie zniosę... Wolno Vitzthumowi i innym pobłażać, ja nie mam ich dobroduszości.

– Ani jam tak nisko upadła, panie Hoym, – przerwała Anna – jak te panie... Zdradzać nie będę, bobym siebie poniżyła: jeśli życie jeszcze mi nieznośniejszym uczynisz, porzucę cię jawnie i głośno...

Hoym nie odezwał się więcej. Zdawał się u progu wahać jeszcze, chciał mówić, szarpał znowu perukę, ale tuż pukano do drzwi, królewski posłaniec przypominał mu godzinę odjazdu...

Z zamku śledzono chwilę gdy Hoym będzie przez most przejeżdżał... posłano za nim aby pokryjomu nie ważył się wracać... Wedle ułożonego planu hr. Reuss miała do siebie zaprosić Annę; król mógł tam przybyć niespodzianie, *incognito*... Vitzthumowa została zaraz wyprawioną potajemnie dla spełnienia tej missyi, ale Anna odmówiła stanowczo. Napróżno zapewniano ją, że nikt w świecie o jej bytności wiedzieć nie będzie; domyślała się już ułożonego z królem spotkania i wręcz wypowiedziała to siostrze mężowskiej.

– Jesteś nadto domyślna i ostrożna – rozśmiała się Vitzthum, – ażebym kłamać chciała przed tobą; byłoby mogło iż król ciekawy poznać cię bliżej, a wiedzący o każdym ruchu i kroku... zjawiłby się u Reussowej. A jeżeli dla nakarmienia tej ciekawości przyjedzie tu do ciebie, do pałacu, cóż zrobisz? Królowi drzwi nie zamkniesz, wszystkie się przed nim otworzą. Przywoicięjże to będzie i pięknie, gdy sam na sam z tobą spędzi kilka godzin?... Co na to ludzie powiedzą?

Anna pobladała.

– Ale król nie może być tak... – zabrakło jej wyrazu – tak... natarczywym, król będzie miał wzgląd na sławę moją! to być nie może! toby było...

– Ja ci powiadam że może być wszystko... że król jest znudzony i ciekawy i że nie rozumie oporu i odmowy. Kobięty nauczyły go uległością swą despotyzmu... Król tu przyjedzie, jeśli ty u Reussowej nie będziesz...

– Wieszże ty o tym? – spytała Anna – zkad?

– Ja nie wiem nic ale znam mego pana, – śmiejąc się dziwnie szepnęła Vitzthum – pamiętam pewien wieczór... własnego życia... – To mówiąc westchnęła...

Anna załamała ręce. – A więc tu jak na gościńcu od rozbójników zbrojnym być potrzeba?... Znajdę sztylet i pistolety... ani żelaza, ani prochu się nie lękam...

Rozdrażnioną wielce Vitzthumowa starała się uspokoić i w śmiech wszystkie strachy obrócić.

– Powinnaś wiedzieć to – rzekła – że August nigdy w życiu żadną przemocą względem kobiety się nie splamił. To nie jest w jego charakterze... uprzejmy, grzeczny, natarczywy, zbyt jest pięknym i miłym by się do takich środków miał uciekać...

Po długiej rozmowie Vitzthumowa zdołała ją nakoniec nakłonić aby razem wieczorem do Reussowej jechały. Z tą tryumfalną wiadomością pobiegła do domu i do przyjaciółki. Fürstemberg ją zaniósł do zamku.

Król zapowiedział że na chwilę pojedzie do ks. Teschen, a powracając ekwipaże do zamku odeśle z pochodniami, sam zaś lektyką, którą Fürstemberg miał kazać nagotować, *incognito* zanieść się każe do hrabiny Reuss.

Nim opiszymy dalszy przebieg tej wielce, w najważniejszych szczegółach nawet, prawdziwej historii; musimy skreślić czytelnikowi, równie wierny wizerunek bohaterki naszej, Anny hr. Hoymowej.

Była sierotą, samą na świecie, wyszła za mąż zmuszona a przynajmniej niechętna... pożycie jej z mężem wprędce stało się nieznośnym, młodość w części już spłynęła męczeńsko. Każda inna w jej miejscu radaby była skorzystać z następczącej się swobody, świetnego losu choćby nie trwałego, który potem zapewniał wdowieństwo w dostatkach, a może nawet małżeństwo inne i blaskiem pokrywające obłąd chwilowy; ale Anna wychowaną była w surowych niegdyś zasadach, oburzało ją to lekkomyślne postępowanie tych kobiet, które godziły się na to, by znudzonemu panu za zabawkę służyły. Pojmowała i przypuszczała rozstanie się z nieznośnym Hoymem, bo do niego czuła tylko wstręt i nienawiść, ale nie rozumiała go inaczej jak skutkiem *miłości* króla i dla króla i... *wiekuistego z nim ślubu*...

Ta myśl, gdyby ją była wypowiedziała komu, obudziłaby śmiech tylko... Chcieć zakuć w wiekiste kajdany człowieka tak płochego jak August, zdawało się czystym niepodobieństwem. Anna widząc go rozdzielonym z żoną, rozumiała że to jest możliwym.

Król był pięknym, starał się być miłym, po Hoymie mógł się jej podobać bardzo; blask korony i potęgi dodawał mu uroku, nie dziw też że Anna miała dlań sympatyą, że jej serce uderzyło. Pomimo iż czuła że z nimby być mogła szczęśliwą nie przypuściła na chwilę, aby to szczęście inaczej jak małżeństwem i przysięgą urzeczywistnić się mogło...

W tych kilkunastu godzinach jakie od balu upłynęły, wśród wyraźnego zewsząd nacisku intryg mających na celu zbliżenie jej do Augusta, Anna rozmyślała, zastanawiała się, ważyła i powiedziała sobie:

– Mogę być jego, lecz muszę być królową. Opór jej Vitzthumowej był raczej już obrachowanym niż istotnym. Chciała umyślnie drożyć się z sobą, aby się stać drogą, mając niezmiennie postanowienie raczej zerwać wszystko, niż stać się igraszką intrygi. Czuła się silniejszą nad nią, zwierciadło pokazywało jej urodę i krasę młodości, w oczach króla czytała wrażenie jakie na nim uczyniła: postanowiła korzystać z tego...

– Nie spodzę się nigdy! – wołała sama do siebie – raczej zostanę nieszczęśliwą Hoymową, niż Augusta kochanką: będę jego żoną lub mu obcą...

W tém wszystkiém było już poddanie się losowi, chodziło tylko o warunki... Nikt jednak naówczas ani mógł przypuszczać że Hoymowa w duchu już przystała na zerwanie z mężem, rachowano na przyszłość tylko.

Młoda kobieta roiała... a marzenia są niebezpiecznymi towarzyszami w samotności.

Niekiedy rumieniąc się sama przed sobą przyznawać musiała, że ten tak krótki pobyt na dworze już ją zmienił i wywarł na nią wpływ zgubny...

Duma i chęć panowania budziły się w niej zwolna i duszę skłonną do poddania się im, opanowywały.

Gdy nadszedł wieczór i godzina w której miała się ukazać na wieczorze u Reussowej, Anna ubrała się jak najstaranniej, z niewymuszoną ale smakowną elegancją. Moda wieku dozwalała jej cudnych kształtów ręce obnażone do ramion i prześliczny tok karczku, i utoczone marmurowe

odstąpić popiersie... Cera nie potrzebowała bielidła ani różu, była świeżości wiosennej, a krew to ją obléwała purpurą, to śnieżną zostawiała po sobie białość. Czarne krucze sploty włosów utrefione wdzięcznie podnosiły jeszcze blask płci przejrzystej i jak atłasy delikatnej. Lecz wszystko to było niczym przy oczach pełnych ognia i uroku czarodziejskiego... Oczy te, gdy się wpiły w człowieka, mogły go doprowadzić do szału, mówiły więcej niż ona sama kiedykolwiek usta wysłowić mogła. Był w nich ten nieokreślony wdzięk tajemniczości, niezbadany, nęcący, niepokojący, który ciągnie jak wejrzenie bajecznego bazyliuszka, co jednym zabijało błyskiem.

Przejrzawszy się w zwierciadle Anna znalazła się sama tak piękną, iż się swęj postaci uśmiechnęła... Ubrana była czarno, a ponsowych wstęg pęki odżywiały strój fantastyczny i malowniczy. Vitzthumowa która zajechała po nią, ujrzawszy ją z progu pokoju, krzyknęła z podziwu: znalazła ją tak piękną, tak piękną, iż nawet rzucenie pod stopy jej korony nie byłoby jej zdziwiło...

– I ty mówisz – zakrzyknęła ręce łamiąc – że chcesz w zaciszu przemęczyć się z moim bratem... a stroisz się w takie wdzięki przeciw królowi?

– Już ciż – odparła zimno Anna – żadna kobieta dobrowolnie brzydką się nie czyni.

– Ależ ty mistrzyni wielka i rady do stroju nie potrzebujesz... No, jedźmy...

Ten sam okrzyk i ciche szepty radośne przywitały ją u pani Reuss. Piękność jej która na balu była już zwyciężką, tu wydawała się promieniejącą. Wszystkie te panie co się nie wyrzekły były pretensyjami do wdzięku, poczuły się teraz staremi i zwiędłymi. Anna o której wiedziano iż ma lat 24, wyglądała na ośmnaście. Była to Dyanna starożytna z całą swą dumą dziewiczą i surowością leśnego bóstwa, co się zdala od oczów tłumu schowało...

Nikt się tak nie cieszył jak hr. Reuss, bo jej widokom odpowiadało to najlepiej. Annę otoczono kołem, zawczasu czcząc ją jak królowę i starając się jej łaski pozyskać. Fürstemberg poprzedzający króla na chwilę, zobaczywszy Hoymowę osłupiał.

– Znam króla – rzekł – ta kobieta zrobi z nim co zechce, jeśli się potrafi opierać.

Annę prowadził instynkt i wcale jej uczyć nie było potrzeba.

Po chwili drzwi się otworzyły dyskretnie od gabinetu, król wszedł. Od progu już szukał tej którą chciał widzieć, ujrzawszy ją zarumienił się, pobladł, zmieszał i zapomniawszy o gospodyni, przybiegł ją najprzód przywitać. Na czole jego nie pozostało śladu smutnych przygód ze Szwedami, niewdzięczności polskiej, milionowych strat, zdrad i zawodów.

Anna przywitała go zdala ceremonialnie i chłodno, ale strój już sam mówił wiele. Chciała się podobać, to było oczywistym, i dawało dobrą nadzieję.

Pomimo doznanego wrażenia król chciał zachować wszystkie formy grzeczności i względów należnych płci pięknej. Chociaż niecierpiał hr. Reuss, usiadł przy niej na chwilę rozmawiając bardzo uprzejmie, ale oczów od Anny nie odrywał. Na osobności poszeptał coś z panną Hülchen... potem uśmiechnął się do Vitzthumowej, na okół obdarzył wejrzeniami i galanterią wszystkie przytomne panie bez wyjątku. W czasie tego ceremonialnego obchodu, pani Vitzthum miała czas ująć bratową pod ramię i zaprowadzić ją do gabinetu pod pozorem jakiejś pilnej ciekawej rozmowy. Był to strategiczny manewr dla ułatwienia królowi słodkiego *tête a tête*, bo jak tylko August ukazał się w progu, i zagał kilka słowy rozmowę z Hoymową, pani Vitzthum poczęła się wysuwać powoli ku salce i znikła.

Drzwi zostały wprawdzie otwarte i podniesiona portiera dozwalała przechadzającym się po salonie paniom oglądać zdala oblicze N. pana, ale nikt nie mógł ztąd posłyszć co mówili między sobą.

August już dziś wczorajszej obawy zapomniał, widocznie był rozplomieniony.

– Pani jesteś dziś jeszcze piękniejszą a zupełnie inną niż wczoraj! Pani jesteś czarodziejką... – zawołał nie hamując się wcale. Hoymowa się skłoniła.

– N. Pan tak znanym jesteś ze swęj pobłażliwości i grzeczności dla kobiet, iż najpochlebniejszym jego wyrazom trudno uwierzyć – odezwała się Anna.

– Wymagasz pani przysięgi! na wszystkie bóstwa Olympu przysiędź jestem gotowy... Tak pięknej kobiety nie widziałem w życiu i zdumiewam się nielitości losu, który takiego anioła oddał w ręce mojej akcyzy.

Anna mimowoli się rozśmiała, pierwszy raz z pod warg różowych, wyszedł rząd białych jak perły ząbków. Uśmiech ten nadał nowy wyraz całej jej fizygnomii, stała się jeszcze bardziej urocza... Dwa małe dołki, jakby wyciąwane ukazały się na rumianych policzkach i znikły... Twarz oblana chwilę karminem... bladła z wolna i przechodziła w ton jakby blaskiem wewnętrznym ogrzana...

Król spojrzął na ręce, a namiętnie lubił piękne ręce całować, i ledwie się mógł powstrzymać od przyciśnięcia ich do ust. Były to arcydzieła snycerskie... W głowie mu zawracać się poczynało...

– Gdybym był tyranem – zawołał – Hoymowi-bym wrócić tu nie pozwolił, bom zazdrośny o tego Wulkanu...

– Wulkan jest też zazdrośny – odparła Anna...

– A Venus przecież go kochać nie może? Milczenie było odpowiedzią: długo król czekał.

– Jeśli nie miłość, są inne kajdany co wiążą silniej może nad nią: łańcuchy obowiązku i przysięgi.

Król się uśmiechnął.

– Przysięgi w miłości.

– Nie N. Panie, w małżeństwie.

– Ale są małżeństwa świętokradzkie – rzekł August – a za takie uważam gdy się piękność łączy z taką nieznośną szpetotą... Bogowie naówczas złamanie przysięg rozgrzeszają.

– Ale duma ich skruszać nie dopuszcza.

– Surową pani jesteś.

– Więcej niż się może zdaje W. kr. mości.

– Przerażasz mię hrabino..!

– Was N. Panie? – uśmiechając się poczęła Anna... – nie sądziłam abyś W. Kr. mość miał się tém choć cokolwiek czuć dotkniętym... Cóż ta surowość może pana mego obchodzić?

– Więcej niż się pani zdaje – podchwycił król własne jej powtarzając wyrazy.

– Tego zrozumieć nie mogę – szepnęła pocichu Anna.

– Jakto? więc pani nie chcesz widzieć tego, że ja od wczoraj, pierwszym jej wejrzeniem zostałem podbity?

– Moja zdobycz – odpowiedziała Anna – zapewne nie potrwa do jutrzeńki... W. K. M. dzielisz tę sławę z bogami, że łatwo kochać i zapominać umiesz...

– Nie – zawołał król czule – wierzaj mi pani, potwarze to są... Cóżem winien że nigdy nie trafiłem na serce, na umysł, na piękność coby mnie stale przywiązać mogły. Nie ja niewiernym jestem... mnie zdradzają. Codzień spada z tych bogiń jedna zasłona... codzień gaśnie urok jeden... cud staje się powszedniem zjawiskiem, anioł traci skrzydła... a w sercu zamiast miłości znajduję zalotność i chłody... Cóżem winien...?

Wierz mi pani – dodał unosząc się coraz – ja szukam do kogobym całe życie mógł należeć, komubym mógł zostać wiernym; gdybym znalazł to serce, tę kobietę... oddałbym się jej cały.

– Trudno temu uwierzyć – szepnęła Anna – a trudniej jeszcze przypuścić żywą taką doskonałość coby W. K. M. godną była.

– Wierz mi pani – przerwał August – że ją w tej chwili w was widzę...

– Po dniu białym, niestety, inaczejbym się wydała, ani mi łaska W. K. M. zawrócić może biedną głowę, bo się jej czuję nie godną.

– Pani jesteś zachwycającą! – zawołał August – sięgając po jej rękę.

Anna chciała ją cofnąć, lecz etykieta na to nie pozwalała; król pochwyciwszy białą rękę pieścił ją i całował tak długo, że nareszcie, z całym poszanowaniem dla J. K. M., Anna w płomieniach stojąc by z salonu kto nie zobaczył tego zbliżenia ich do siebie, musiała z lekka ją wyrwać...

August wstał cały wzruszony.

– Nie mogę się od pani oderwać – rzekł – będę zapewne musiał w pomoc niedołęzным zapałom, które jak widzę, żadnego na nią nie czynią wrażenia, wezwać moją władzę królewską. Niech mi się pani nie waży wyjeżdżać z miasta, aresztuję ją... Co się tyczy Hoyma, tylko wstawienie się jej może jego los osłodzić. Dziś miałbym ochotę...

Nie dokończył. Anna nie myślała się jakoś wstawiać...

Rozmowa byłaby przeciągnęła się nie wiem jak długo, gdyż August był niezmiernie ożywiony, gdyby pani Reuss, niewiadomo z jakiego powodu przyspieszywszy wieczerzę cukrową, nie weszła na nią zaprosić króla, który rękę podał Hoymowej. Był to raczej podwieczorek tylko na sposób włoski, złożony ze słodczy, owoców i wina... Król najpierwszy kielich wychylił za zdrowie żony ministra... Fürstemberg baczną na N. pana zwracał uwagę...

– Teschen przepadła! – rzekł na ucho Vitzthumowej.

– I mój brat także! widzę to jasno – szepnęła piękna pani – byle bratowa rozum miała...

– Byle go nie miała nadto... – dodał Fürstemberg. Patrz pani, jak wygląda zimną i panią siebie; król z całą usilnością oczarowania nie potrafił jej pono głowy zawrócić, a sam mi się wydaje już nieprzytomnym...

Po tej *collazione*, od której wstawał każdy gdy chciał, panie się znowu powysuwały, a August zręcznie bardzo rozmową swą usiłował zatrzymać Hoymowę... Została nie wrywając się, była wesołą, swobodną, lecz i Fürstemberg i król wiedzieli dobrze iż była zupełnie panią siebie i że świetny tryumf jaki odniosła, wcale jej nie upoił. Pierwszy to raz w życiu trafiło się Augustowi spotkać z kobietą, która jego miłości nie uległa tak skoro jak inne, i wcale nie zdawała się chcieć z niej korzystać.

Ubole go to mocno.

Przytomność i lodowaty chłód tej kobiety zaczynały go gniewać... ale zarazem rozżarzały powziętą miłość.

W pierwszej chwili zamyślał tylko z panią Hoymową zawiązać kilkodniowy galanteryjny stosunek, któryby pod zasłoną tajemnicy nawet księżnej Teschen nie wyrugował z serca, postrzegając teraz że z tą piękną panią daleko trudniej przyjdzie... niż zrazu rachował...

Anna śmiała się, żartowała, była bardzo zabawną; widocznie starała się na wszelki sposób króla usidlić, lecz sama stawiała mu się prawie coraz zimniejszą, śmielszą i nieprzystępniejszą. Zamiast postępować jak zwykle z Jowiszowem szczęściem, przyspieszonymi krokami do celu, król August widział się coraz dalej od niego.

W końcu rozmowy, gdy się stał natarczywszym i nie osłaniając swego zapału, dopraszał się kącika w sercu... pięknej pani, zupełnie już z nim oswojona Anna, odpowiedziała dobitnie:

– N. Panie, daruj mi, lecz zmuszasz do nie miłego wyznania. Jestem jedną z tych nieszczęśliwych słabych istot, którym duma służy za całą ich siłę. Jeśli W. kr. Mość sądzisz iż olśniona urokiem, którego potęgę wyznaję, zapomnę com sobie winna, że mnie chwilowy szal owładnie i dla uroków jego przyszłość mi zniknie z oczów, mylisz się N. Panie: Anna Hoym nie będzie nigdy niczyją, nawet królewską kochanką chwilową... Serce moje odda się całe, na zawsze, lub... nigdy..

To mówiąc wstała od stołu szybko i przeszła do salonu.

Wkrótce potem król z Fürstembergim wymknął się z mieszkania hr. Reuss, która dostrzegłszy go wybiegła za nim na wschody. Na twarzy Augusta nie było wesołości i nadziei, pochmurny był i smutny. Hrabina Reuss poznała z wyrazu twarzy jak się rozeszli z Hoymową, udała niezmiernie ubolewanie nad tém, lecz w rzeczy nie była wcale gniewną na Annę, stosunek jej z królem trudniej zawarty, stalszym być obiecywał. Miłostki krótkie, któreby ks. Teschen nie obaliły wcale, nie odpowiadały jej myśli; przez Annę spodziewała się i ona pewniejszy wpływ pozyskać.

– Kochana hrabino – szepnął król odchodząc – staraj się zmiękczyć ten posąg. Piękna jest jak Venus, to prawda, lecz i serce ma z marmuru.

Nim pani Reuss odpowiedziała, król począł schodzić ze wschodów. Rozmowa z poufnym przyjacielem jak Fürstemberg w innym już była tonie.

– Kobięta jest zachwycająca – rzekł król – ale przerażająca razem, jak lód zimna...

– N. Panie trzeba czasu... Kobięty są różnych umysłów i temperamentów, cóż dziwnego że się broni...

– Broni! ale ona wyraźnie mówi, że wiekuistych chce ślubów...

– Każda miłość z początku myśli że powinna być wiekuistą, i każdej się ona przyrzeka...

– Z tą nie przyjdzie łatwo – dodał August. – Teschen była daleko powolniejszą.

– N. Panie, ale między nimi porównania niema...

– Niestety! to prawda... Teschen jej nie dorównywa... Poślijcie Hoymowi rozkaz aby mi się wracać nie ważył...

– Ale cóż on tam robić będzie? – rozśmiał się książę.

– Niech robi co chce – przerwał król – nade wszystko niech zbiera jak najwięcej pieniędzy, bo mam przeczucie że moja nowa miłość wiele ich kosztować będzie. Taki brylant musi być koniecznie w złoto oprawnym...

– Jakto? N. Panie, już miłość?

– Wściekła!! Fürstchen, rób co chcesz... Anna być musi moją...

– A Urszula...

– Żeń się z nią.

– Dziękuję...

– Ożeń z nią kogo chcesz... zrób co ci się podoba... to rzecz skończona...

– Już! N. Panie? – zapytał książę ze źle utajoną radością.

– Zrywam... zerwę... Hoyma ozłocę... ciebie... ją...

– Ale z kąd tyle złota weźmiemy!

– Na to Hoyma rozum, – odparł król – piszcie mu niech sam się o akcyzę rozprawia, niech śledzi, bada, jeździ, egzekwuje, byle nie wracał.

– Aż gdy już nie będzie miał po co! – szepnął książę – to się rozumie.

Król westchnął... weszli do pałacu, a August wprost udał się do sypialni, smutny i zamyślony. Ostatnia kampania nie tyle go zgryzła, co niepowodzenie tego wieczora.

VII

W ten sposób rozpoczęło się jedno z panowań kobiecych na dworze Augusta II-go, które dłużej nad inne trwać miało.

Całe miasto i dwór śledzili z niespokojnym zajęciem przebieg sprawy, której koniec łatwym był do odgadnięcia.

Nie przyszedł im jednak tak rychło jak ludzie sądzili, z innych wnosząc wypadków. Hoyma posyłanemi doń kuryerami wstrzymywano coraz dłużej, nie pozwalając mu powracać.

Codzień hr. Reuss, pani Vitzthum, książę wymyślali najrozmaitsze pozory dla zbliżenia króla do pięknej Anny; codzień pani Hoym była z nim śmielszą i poufalszą, ale August od owego wieczora u hr. Reuss nie postąpił ani na krok, nie usłyszał nic innego nad to co mu naówczas zapowiedziała. Piękna Anna nie ustępowała wcale, a chłód jój, przytomność i panowanie nad sobą w końcu wszystkich niepokoić zaczynały. Obawiano się aby się król nie zraził, nie odstąpił, aby nie skorzystano ze znużenia jego dla ułatwienia innego wyboru. Pani Hoym ilekroć ją badano odpowiadała chłodno, że może być żoną, lecz nie chce zostać kochanką. Wymagała jeśli nie ożenienia, któremu stała na przeszkodzie królowa Krystyna Eberhardyna, to uroczystego zapewnienia iż król ją poślubi jeśli owdowieje.

Warunek był zaprawdę dziwny i niezwyčajny; w innym czasie, na innym dworze, wśród mniej płochych ludzi, byłby się wydawał niemożliwym, przecież król August, gdy mu pierwszy raz o nim doniósł Fürstemberg, nie odpowiedział ani słowa.

– Przyznam ci się, – rzekł do niego w kilka godzin potem, – żem zmęczony temi przedłużonemi konkurami: raz przecie skończyć to potrzeba...

– Zerwać? – spytał książę.

– Zobaczymy – lakonicznie odezwał się król.

Więcej nawet zwykły jego powiernik nie mógł się dowiedzieć.

Tegoż dnia król August kazał ze skarbu przynieść do gabinetu sto tysięcy talarów w złocie. Wór był ogromny, i dwóch go ludzi musiało dźwigać, choć silnych i barczystych. Gdy go złożono na ziemi, król rękę wyciągnął, chwycił za sznury i brzegi i podniósł bez trudności. Była to próba tylko... Fürstemberg nie śmiał się dopytywać o przeznaczenie tego skarbu, bo król był chmurny i opryskliwy... Wprzeddzień August się widział z Hoymową w Bażantarni, dokąd ją przyjaciółki na przechadzkę wywiozły. Mówił z nią chodząc długo, był niezmiernie czuły; lecz pani oblewała go chłodem i gdy odjeżdżał Vitzthumowa zapewniała że na twarzy jego wprawdzie skrywanego, lecz tak strasznego gniewu nie widziała nigdy jeszcze.

Widocznym było dla wszystkich iż się stanowcze wypadki zbliżały. Król był milczący. Jeździł niemal codzień do ks. Teschen, która tonęła we łzach gdy jój donoszono o Hoymowej i osuszała je zobaczywszy Augusta. W tej niepewności przeszło kilka tygodni, czas który się dworskim wydał niezmiernie długim. Nie wiedzieli komu się kłaniać i dokąd iść z hołdami i plotkami. Naostatek Hoymowi już nie pozwolono ale nakazano wracać, bo w skarbie dawała się czuć niebytność jego: on go najskuteczniej zasiliał.

Właśnie tego dnia gdy się z powrotem spodziewano ministra, król z owemi stu tysiącami talarów w karecie, kazał wieczorem jechać do pałacu Hoyma...

Była szara godzina i dzień jesienny a mglisty. Hrabina Hoym sama jedna w domu chodziła zamyślona po swoim saloniku, dość niewykwintnie przybranym. Nie przyjmowała u siebie innych odwiedzin nad kobiece, zdziwiona była mocno usłyszawszy męskie głosy na wschodach, a bardziej jeszcze, gdy bez żadnego oznajmienia otworzyły się drzwi i wszedł król.

Drzwi natychmiast zamknęły się za nim. Przerażona tém zjawiskiem, które nic dobrego nie zapowiadało, śmiała kobieta cofnęła się kroków kilka. Na stoliku leżał zawsze od pierwszych dni pobytu jój w Dreźnie pistolet nabyty: było jój nieodstępny towarzysz.

Śmiano się z niej, bo go tam wszyscy u niej widzieli. Gdy król wszedł, Hoymowa chwyciła pistolet i wsunęła go pod chustkę, którą była okryta. Jakkolwiek ruch ten był żywy i zdawał się niepostrzeżonym, oku króla nie uszedł.

– Nie potrzebujesz pani żadnej obrony, – zawołał – a ta którąś sobie wybrała na nicby przydatną nie była...

Anna wlepiła w niego oczy, nie mogąc przemówić jeszcze.

– Słuchaj mnie pani – kończył August rzucając wór złota na ziemię z taką siłą iż pękł i dukaty rozsypały się brzęcząc po posadzce – mogę cię obsypać złotem, dostojeństwami i tytułami...

W tej chwili przyniesione z sobą wziął dwie podkowy i zgruchotał je w rękach, rzucając kawały ich na kupę złota.

– Ale mogę – dodał – to co mi się opiera, złamać jak kruszę to żelazo. Masz pani do wyboru złoto lub żelazo, pokój i miłość lub wojnę.

Anna stała obojętnie patrząc na kupę złota i połamane żelaztwo.

– N. Panie – odezwała się po chwili – ja się nie lękam śmierci, ani pragnę złota. Możesz mnie zgnieść jak te podkowy, woli mojej nie złamiesz. Złoto jój nie roztopi. Dla czegoż nie przynosisz mi jednej rzeczy, która mnie poruszyć i zwyciężyć może? twego serca?..

August podbiegł ku niej.

– Masz je oddawna! – krzyknął.

– Nie widzę tego i nie czuję – poczęła powoli Hoymowa – serce się objawia czynem: serce co kocha, nie może pragnąć zbeczcześcić to co ukochało!

Nie będę taić ci królu, kocham cię! Nie mogłam się oprzeć tej miłości, ale jój nie splamię...

Król żywo poskoczył ku niej i ukląkł: Anna uciekła w drugi koniec sali.

– Posłuchaj mnie królu.

– Rozkazuj.

– Anna Hoym inaczej twoją nie będzie, jak gdy się godną twój miłości uczuje...

– Więc warunki? mów! jakie są warunki?

– Przyrzeczenie ożenienia na piśmie.

August słysząc to zamilkł, spuścił głowę, brwi zmarszczył.

– Anno – rzekł – to dla ciebie samój niebezpieczny warunek: wierzaj mi.

– Nie odstąpię od niego; życie zań dam, nie odstąpię. Moja cześć tego wymaga. W myśli i w nadziei będę żoną twoją lub... nie dotkniesz mnie, bo strzałem sobie odbiorę życie.

Król cofnął się krok...

– Dobrze więc – rzekł – chcesz tego, mieć będziesz...

Anna krzyknęła radośnie.

– Reszta jest niczém przy tém, – odezwała się głosem w którym brzmiało szczęście. Muszę mieć rozwód z Hoymem.

– Jutro każę go w konsystorzu podpisać – pospiesznie dodał król.

– Cóż więcej?

– Z méj strony więcej nie mam nic, – przyklękając przed królem, złamanym głosem odezwała się Anna – dla mnie tego dosyć...

– Ale nie dość dla króla, dla mnie, – podchwycił August porywając ją w objęcia, z których zsuwając się na ziemię Anna się uwolniła.

– N. Panie – krzyknęła – wierzę twojemu słowu królewskiemu; lecz nim się dam dotknąć siebie, muszą pęknąć okowy co mnie wiążą; rozwód musi być ogłoszony, przyrzeczenie twe podpisane. Jestem żoną Hoyma, przysięgam mu wierność i dochowam jój.

August milcząc w rękę ją pocałował.

– Czyń co ci się podoba, co cię uspokoi... jam twój niewolnik, tyś pani moja!! Dzisiaj przyjeżdża Hoym... rozstań się z nim... jutro pałac dla ciebie gotować każę; sto tysięcy talarów rocznie i całe moje dwa królestwa u nóg twoich, a z niemi ja...

Anna widząc go klęczącego u nóg, zlekka pocałowała w czoło i odskoczyła.

– Do jutra!

– Mam wyjść? – spytał August.

– Do jutra – podała mu rękę.

Król posłuszny wstał, pocałował ją i skierował się ku drzwiom wzdychając. Na posadzce sali kupa złota rozrzucona została.

Téjże nocy hrabia Hoym powrócił, pobiegł do drzwi żony i zastał je zamknięte; powiedziano mu iż pani spała, była chora i budzić się zakazała.

W przedłużonej nad wolę swą i potrzebę podróży, hrabia coraz mocniej niecierpliwił się i niepokoił o żonę. Miał wprowadzić swoich zauszników, którzy mu regularnie codziennie donosili o każdym jej widowym kroku i ruchu; lecz ze wzmianek o odwiedzinach i przejażdżkach, w których zawsze prawie i siostra jego pani Vitzthum udział brała, nic bardzo zdrożnego wnosić nie mógł. Czuł pomimo to iż intryga zawiązana rosła i płątała się coraz silniej, grożąc jego pozyciu małżeńskiemu, ale do kogo miał się udać aby się o to upomnieć? U góry stał król, a króla lękał się Hoym nad wyraz wszelki, bo go lepiej znał nad innych. Jego pozorna słodycz, dobroć, łagodność nie łudziły go wcale. Los swojego dobroczyńcy Beichlinga miał ciągle na oczach. Największą rękojmnią dlań był charakter żony, jój duma i miłość dobrej sławy.

Przybywając do Drezna nie wiedział o niczym więcej nad co mu usłudni jego szpiegowie donosili; w samym mieście od ludzi dworu nie wiele się spodziewał dowiedzieć.

Godzina była spóźniona, a choć na zamku król biesiadował jeszcze, Hoym się już tam dostać nie kusił, pojechał więc do domu i drzwi żony znalazłszy zamknięte, sam udał się na spoczynek po podróży.

Nazajutrz rano, obiegli go urzędnicy od akcyzy, król przysłał aby się stawił do zamku, tak że niewidząc się z Anną, wyruszyć musiał.

Nadzwyczaj słodko i uprzejmie przyjął go król, uściskawszy (był to znak jak najgorszy). Wymawiał mu nawet że się tak długo w podróży zabawił, chociaż sam starał się o to aby była przedłużoną: udał że wcale o tém nie wiedział.

Hoym z zadziwieniem spojrział królowi w oczy.

– Masz nieprzyjaciół na dworze, to rzecz oczywista – szepnęła August uderzając go po ramieniu, – chciano cię od mojego boku oddalić; ale nie lękaj się, masz też we mnie silniejszego nad nich przyjaciela, a ten krzywdy ci nigdy uczynić nie da.

Hoym podziękował za łaskę pańską. W rozmowie o akcyzie i skarbie król stęknął na niedostatek pieniędzy.

– Hoym kochany, na wszelki sposób musisz się mi ich starać, potrzebuję ogromnie wiele.

Było około południa gdy z téj audyencji, która mu wiele dała do myślenia do domu powrócił. Zaledwie się za nim drzwi gabinetu zamknęły, gdy drugie od sali się otwarły i Anna ubrana czarno, jaśniejszą pięknoscą, spokojna i poważna, weszła drzwi te zamykając na klucz za sobą.

Hoym podbiegł ku niej żywo: przyjęła go chłodno i zdaleka trzymając.

– Czekałam na was panie hrabio, – rzekła głosem swobodnym – przychodzę mu podziękować za wszystko dobre, jakiegom od niego doświadczała i zapewnić że wspomnienie o tém zachowam na zawsze; ale zarazem muszę mu wyznać, iż małżeństwo nasze, na wzajemnej sympatii nie oparte, nie dając ani dla was, ani dla mnie rękojmi szczęścia, zmierza do rozłączenia się: kilka lat ciężkiej próby nie pozwalają lepiej wróżyć na przyszłość. Trzeba się rozstać, panie hrabio.

Znasz mnie pan iż jestem otwartą i lubię postępować jawnie. J. Kr. Mość uczynił mi ten zaszczyt iż oświadczył się z przyjaźnią dla mnie, godzien jest bym jój nie odtrąciła. Kocham go i postanowiłam być posłuszną.

Zdradzać jednak W. pana nie mogę i nie chcę; przychodzę żądać rozwodu, który honor waszego imienia ocali. Nie możemy postępować inaczej. Jeśli rozwód z dobrej woli pan przyjmiesz, możesz być pewien mojej przychylności dla siebie i będę się starała być mu pomocną we wszystkim; jeśli

zechcesz mi przeszkadzać i sprzeciwiać się, nie zmieni to mojego postanowienia, a zmusi zapomnieć o mojej wdzięczności dla niego pamiętać tylko że szczęściu memu stajesz na przeszkodzie.

Hoym, który od pierwszych wyrazów urzędowego i składnego przemówienia żony swej wszystkiego się domyślił, cofnął się jak piorunem rażony. Obawiał się on wszystkiego, ale nie przypuszczał ażeby rzeczy już w tej chwili zaszyły tak daleko.

Błada jego twarz okryła się siną niemal czerwonością; chciał kilka razy mowę przerwać i wybuchnąć: Anna trzymała go ostrym wzrokiem na miejscu, dopóki nie dokończyła. Hoyma oburzała i treść jej słów, a nadewszystko zimna krew, obojętność z jaką je wymawiała.

Bawiła się sznurami swęj sukni, koronką rękawa, chusteczką którą mięła w białych palcach.

Hrabina przestała już mówić, gdy Hoym, w którym gniew się burzył niewysłowiony, jeszcze wyjąknąć słowa nie umiał.

– Mościa pani, – krzyknął z namiętnością podnosząc pięść do góry – wywdzięczasz mi się łaskawie za to zem cię z zapleśniałego kąta wyciągnął... Odegrzałem zmię... Rzucasz waćpani męża i dom uczciwy, aby pójść na łaskę i niełaskę najlekomyślniejszego z ludzi.

Anna nie dała mu mówić dalej.

– Dostyc panie hrabio, wiem odrazu co mówić będziesz, ale wiem też co czynię. Staranie o mój los mnie zostawcie. Mojego postanowienia nic nie zachwieje. Proszę go o jedno tylko, o wybór... chceszli z dobrej woli przystać na rozwód czy nie? mamy zostać przyjaciółmi czy wrogami? tak czy nie?

Hoym był najbałamutniejszym, najrozpuśtniejszym z ludzi tego dworu, na którym rozwiązłość zwała się galanterią; stosunek jego z żoną był jak najgorszy, miłość dla niej ostygła: w tej chwili jednak gdy pomyślał że ją ma postradać, żal, zazdrość, gniew opanowały go aż do odjęcia mu przytomności.

Wedle zwyczaju swojego, gdy był w złości, począł szarpać odzież i perukę, latać po gabinecie rozbijając krzesła i bijąc się o stoły. Łamał ręce, stawał w oknie patrząc bezmyślnie w ulicę, to znowu przypadał groźny do hrabinę, która nań nieulekniona czekała z uśmiechem prawie pogardliwym; zaczynał mówić i przerywał biegając znowu. Miał zupełnie pozór oszalałego człowieka, który już nie wie co czyni.

Stosy papierów rzucał pod nogi i deptał niemi, stół obalił. Cała ta passya, którą może chciał przerazić żonę, najmniejszego na nią nie wywarła wrażenia. Anna niemal szyderczo patrząc nań cofała się milcząca i czekała. Niemogąc wreszcie doczekać się odpowiedzi, głosem spokojnym odezwała się:

– Widzę że pan nie możesz się tak prędko zdecydować, co sobie obierasz, pokój czy wojnę, daję więc czas do namysłu. Przypominam tylko wam, że wojna ze mną i królem może być cokolwiek niebezpieczną: masz do wyboru albo wzrost lub upadek.

I wyszła nie czekając już odpowiedzi.

Hoym latał ciągle rwąc na sobie odzież, siadał, wstawał, rozpaczał i byłby tak przetrwał nie wiem jak długo, gdyby go nadchodzący Vitzthum nie rozbudził z tych szałów.

– Co ci jest Hoym? – zawołał – co ci się stało?

– Co się stało? a! wy to lepiej z pewnością wiecie odemnie, kochani przyjaciele, coście mi tę miłą zgotowali niespodziankę. Anna mnie rzuca! królowi jeszcze i tej potrzeba było. Po cóż szła za mnie? dla czego mi dała tych kilka lat szczęścia, ażeby niegodnie zdradzić, zesromocić w oczach ludzi i wystawić na szyderstwo...

Vitzthum dał mu się wyburzyć.

– Słuchaj Hoymie – rzekł – bardzo pojmuję że ci pięknej Anny żal być może, ale nigdy nie miałeś jej serca, a bałamuciłeś się tak, iż wątpię żebyś i ty ją tak bardzo ubóstwiał. Jest to sprawa miłości własnej. O honor nie idzie, bo żona cię porzuca. Mówmy rozsądnie, ja przychodzę tu z poleceniem od króla.

Hoym namarszczył się, odskoczył i zamilkł.

– Cóż N. Pan każe? – mruknął ironicznie.

– Żąda abysь dozwolił na rozwód z żoną, za co ci łaskę i wdzięczność swą przyrzeka, – dodał Vitzthum. – W przeciwnym razie, mój kochany Hoym, bardzo mi cię żal, ale muszę ci oznajmić, iż się narażasz na najgroźniejsze następstwa. Masz wybór, z królem do walki stanąć nie możesz. Najmniejsza przykrość wyrządzona hrabinie, uważaną będzie za obrazę majestatu.

– Ale po cóż chcecie mojego zezwolenia? – wybuchnął Hoym – wszakże król i bez niego uczynić może co mu się podoba. Konsystorz jemu nie mnie będzie posłusznym. Ja tu nic nie znaczę... Zabiera mi com miał najdroższego, niech bierze, ale niech nie żąda abym jeszcze za to mu dziękował.

Vitzthum się uśmiechnął.

– Jest to dowód łaski króla że chce na to przyzwolenia twego, co i bez niego mieć może. Widzieć w tém powinienesz chęć zatrzymania cię na stanowisku.

– Bom mu potrzebny! – mruknął Hoym.

Vitzthum usiadł na kanapie.

– Kochany hrabio, namyśl się – rzekł – gdy wyjdę ztąd będzie po czasie.

Hoym znowu biegał i co spotkał wywracał, w końcu śmiać się począł, ale bolesnym śmiechem pełnym goryczy i padł w krzesło...

– Hoym, król czeka na odpowiedź? – zapytał Vitzthum.

– Wszakże nie mogła być wątpliwą – odparł minister – szyderstwem jest pytać odartego z sukni o pozwolenie zatrzymania jęj, grożąc mu pałką nad głową. A więc naturalnie kochany szwagrze, zanieiesz odpowiedź N. Panu, że jestem mu nadzwyczaj wdzięczen, iż raczył mnie od ciężaru tęg kobiety uwolnić, że zgadzam się na wszystko, zem rad, szczęśliwy, wesół i całuję pańską rękę jego. Przecież to honor niepospolity ofiarować N. Panu od ust nadgryziony owoc... cha! cha!

– Gdybyś wypił szklankę zimnęg wody – szepnął Vitzthum biorąc za kapelusz, – hę?

Ze współczuciem podał rękę Hoymowi.

– Wierz mi, – rzekł cicho – ty jeszcze lepiej na tém z łaski żony wychodzisz niż inni. Powiem królowi że się zgadzasz... ochłoniesz i odbolejesz.

Vitzthum przypomnieć sobie zapewne musiał mówiąc to własną swą przygodę z siostrą Hoyma, która krótką chwilę szczyciła się łaską N. Pana.

Na odpowiedź męża oczekiwał sam król w zamku, lecz zniecierpliwiony w końcu kazał się zanieść do pałacu Hoyma i wszedł do pokojów Anny... Vitzthum miał się udać na zamek, gdy mu oznajmiono iż król o trzy kroki nań czeka. Z postawy i uśmiechu ulubienca, August poznał zaraz iż Hoym się upierać nie będzie. Piękna Anna niespokojnie biegała do posła.

– Byłeś hrabia szczęśliwszym niż ja?

– Szczęśliwszym nad panią nikt być nie może, – odparł kłaniając się Vitzthum – ale byłem cierpliwszym. Dałem się wyburzyć Hoymowi i na wszystko się zgodził.

Radość błysnęła w czarnych oczach Anny, o mało nie rzuciła się na szyję Vitzthumowi.

– A! przynosisz mi pan swobodę i szczęście, – zawołała – nie umiem ci odwdzięczyć.

Na stoliku złote stało pudełeczko, chwyciła je i podała Vitzthumowi.

Król pobiegł je zobaczyć i wyrwał mu z rąk gwałtownie.

W pudełku była miniatura Anny, przed kilką laty zrobiona.

– A! – zawołał król – przepraszam, to za nadto dla ciebie Vitzthum; prawem królewskiém konfiskuję, w zamian daję ci 20,000 talarów: tego wizerunku nikt prócz mnie mieć nie może i nie będzie.

Anna rzuciła się królowi na szyję.

Nazajutrz w konsystorzu oboje, hrabia Hoym i hrabina podali się o rozwód, stając przed nim w osobach swych umocowanych; królewski rozkaz przyspieszył ogłoszenie wyroku, który trzeciego dnia został przybity na wszystkich placach, po gmachach i publicznych miejscach, bo tak Anna żądała.

Tegoż dnia hrabina wyniosła się z pałacu męża do przygotowanego dla nięj domu w bliskości zamku, który naprędce połączono w kilkanaście godzin przybudowaną galeryą krytą.

Wieść o tym wypadku piorunem pierwszej chwili rozeszła się po mieście. Pani Hoym rzuciła zarazem nazwisko męża i od majątności swój rodziny w Holsztynie kazała się zwać panią Cosel. August poprzysiągł jej że u cesarza Józefa wyrobi tytuł hrabiowski, a zamiast domu, który czasowo zajmowała, przyrzekł w kilka miesięcy wznieść pałac czarów i tysiąca nocy.

Nigdy od dawna żadna z ulubienic króla tak jego umysłu, serca i namiętności nie opanowała. Całe dnie prawie spędzał u niej, stał się niewidzialnym... zapomniał o całym świecie.

W pierwszej chwili zaraz ks. Teschen, z którą król z wyszukaną czułością i zręcznością do ostatniej chwili się obchodził, dowiedziała się o wszystkim. Rozwód Hoymowej, jej przeniesienie się pod zamek nie zostawiały najmniejszej wątpliwości o tém iż panowanie jej było skończone. Ze strony króla ustały wprawdzie nadskakiwania i odwiedziny, lecz ks. Teschen pozostała swobodną, panią swój woli i niełaska nie dotknęła jej więcéj w niczém, pozbawiła tylko widoku króla i nadziei przyszłości.

August musiał ją oszczędzać choćby dla kardynała Radziejowskiego, na którego wpływ miała przeważny, a ten sprawom króla bardzo być mógł szkodliwym... Pomimo szpiegów jakich Vitzthum z rozkazu pana nasadził dokoła pałacu księżnej, o zamiarach jej nic się dowiedzieć nie było można. Próbowano przez Glasenappową nienawidzącą siostrę, dobyć z niej tajemnicę, którą w żalu zdradzić mogła, ale ks. Teschen milczała i płakała. Nikt nie wiedział czy pozostanie w Dreźnie, zamieszka w Hoyerswerda, lub zechce się udać do Polski. W domu najmniejszych przygotowań do podróży widać nie było, życie szło trybem zwykłym, dwór tylko dawniej świetny i liczny znacznie się zmniejszył. Ci co pozostali wiernymi księżnie, posadzani byli o szpiegostwo; towarzystwo więc milczące ją otaczało i wieczory upływały smutnie.

Jeden ks. Ludwik Württembergski teraz częściej i dłużej tam przebywał.

Intrygi dworskie na chwilę skierowane na obalenie panowania ks. Teschen i wzniesienie pani Cosel, po zwycięztwie jej inny wzięły kierunek.

Fürstemberg którego król w początku tych stosunków używał do nich, ustąpić musiał miejsca Vitzthumowi, odegrywającemu rolę usłużnego pośrednika. Dwa stronnictwa nieprzyjazne zaczęły się coraz jawniej zarysowywać wśród na pozór sformego dworu Augusta II-go. Staraniem było dobrego króla najtroskliwszém, niedopuszczyć aby wkoło niego w zgodzie żyli z sobą ludzie. Obawiał się tego i o ile mógł przykładał do poróżnienia ich z sobą. Jątrzył ich na przemiany okazywanymi jednym łaskami szczególnymi, to dając się drugim dorozumiewać iż mieli w tamtych nieprzyjaciół. Widok pokrzywionych i marsowo z ukosa na się spoglądających twarzy, cieszył go i ubezpieczał. Jedni w ten sposób skarżyli drugich, dowiadywał się o nadużyciach ze wszech stron i cała strategia króla polegała na podsycaniu niechęci, na uniemożliwianiu zgody.

Vitzthum o którym wspomnieliśmy, zajmujący w sprawie pani Cosel miejsce powiernika, był jakeśmy mówili szwagrem Hoyma. Rodzina ta pochodząca z Thuryngii była już oddawna w służbie saskiej. Wielki sokolniczy hr. Fryderyk Vitzthum von Eckstädt, miał naówczas niespełna lat trzydzieści. Służył na dworze od pазia, i od dzieciństwa przyjaźnił się z Augustem. Odbywał z nim podróże owe po Europie, w których tyle przygód ciekawych doznali, a po upadku W. kanclerza Beichlinga w roku 1703 dostał wielkie sokolniczowstwo, dworski urząd, który brat kanclerza zajmował, nim go w Koenigsteinie posadzono.

Vitzthuma król lubił nad innych, może dla tego że się go nie obawiał; nie był to wcale geniusz, nie był zabiegliwy bardzo człowiek, uprzejmy, grzeczny, łagodny, usłużny, zresztą doskonały dworak i piękny bardzo mężczyzna. Szczególniej w rycerskich ćwiczeniach ulubionych królowi, celował Vitzthum, jeździł doskonale konno, strzelał, gonił do pierścienia, a gracz był tak namiętny, iż gdyby mu wolno tylko było, grałby dzień i noc bez przerwy. Odznaczał się téż nie złośliwym ale miłym dowcipem i wesołością. Mówiliśmy już jak szlachta saska ostrożnie ale uparcie starała się królowi z uszanowaniem opierać, gdzie szło o jej przywileje. Vitzthum był téj szlachty przy dworze potajemnym i zręcznym obrońcą. Poufałość jakiej mu król dozwalał, szczególniej przy ucztach i winie, dawała mu zręczność powiedzenia czasem skutecznego słowa, które uchodziło za żart, a w istocie było boleśną i gorzką prawdą.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.